

BIBLIOTEKA KLASYKÓW FILOZOFII

EDMUND HUSSERL

WYKŁADY  
Z FENOMENOLOGII  
WEWNĘTRZNEJ  
ŚWIADOMOŚCI CZASU

*Przełożył i przypisami opatrzył*

JANUSZ SIDOREK

*Tłumaczenie przejrzał i wstępem poprzedził*

ANDRZEJ PÓLTAWSKI

1989

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

zeniowej oraz leżąca u podstaw takiej konstytucji samokonstytucja „czasu fenomenologicznego”. Decydujące [znaczenie] ma przy tym pokazanie intencjonalnego charakteru świadomości czasu oraz postępy w zasadniczym ujaśnianiu *intencjonalności* w ogóle. Już to tylko, pomijając szczegółową treść poszczególnych analiz, czyni poniższe studium nieodzownym uzupełnieniem podjętego po raz pierwszy w *Badaniach logicznych* zasadniczego oświecenia intencjonalności. I dziś jeszcze wyrażenie to nie jest hasłem wszystko wyjaśniającym (*Lösungswort*), lecz nazwą centralnego problemu.

Poza drobnymi, nie naruszającymi stylu poprawkami, w tekście zachowano swobodny charakter wykładu.

368 Celowo pozostawiono powracające wciąż powtórzenia *ważniejszych* analiz, aby umożliwić sprawdzenie konkretnego zrozumienia [wykładu].

Podział na rozdziały i paragrafy wprowadzony został przez dr Stein przy okazji transkrypcji stenograficznego brulionu; częściowo nawiązuje on do marginesowych uwag autora.

Spis treści i indeks rzeczowy zestawili dr Landgrebe [2].

Martin Heidegger

Marburg a.d.L., kwiecień 1928

nego odróżnienia od tego, co dane w rzetelnym sensie (Husserlowskie *Gegebenheiten*). Należy jednak zwrócić uwagę, że w tekście Wykładów termin „Datum” występuje nie tylko w znaczeniu technicznym, lecz także luźniejszym i wtedy trzeba go właśnie oddawać jako „dane”.

[2] W niniejszym wydaniu indeks rzeczowy został nieco poszerzony, jego strukturę zaś dostosowano do przyjętej terminologii przekładu.

## Część pierwsza

### WYKŁADY

## O WEWNĘTRZNEJ ŚWIADOMOŚCI CZASU Z ROKU 1905

### WPROWADZENIE<sup>1</sup>

Analiza świadomości czasu od dawna była prawdziwym krzyżem psychologii opisowej i teorii poznania. Tym, który pierwszy głęboko odczuł tkwiące tu ogromne trudności i zmagał się z nimi aż do kresu sił, był Augustyn. Rozdziały 14-28 XI Księgi *Wyznań* i dzisiaj jeszcze musi gruntownie przestudiować każdy, kto zajmuje się problemem czasu. W tych bowiem sprawach tak dumna ze swej wiedzy nowożytność nie uzyskała znaczącego postępu i nie posunęła się dalej niż ten wielki i nieustraszony myśliciel. Jeszcze dzisiaj można powiedzieć za Augustynem: *si nemo a me quaerat, scio, si quaerenti explicare velim, nescio*<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Tekst niniejszego Wprowadzenia oraz następujących dalej §§ 1-7 oparty jest na rękopisie wykładu z roku 1905.

<sup>2</sup> *Confessiones*, lib. XI, cap. 14. [W przekładzie Z. Kubiaka zdanie to brzmi: „Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”. — Św. Augustyn, *Wyznania*, Warszawa 1982, s. 227.]



Naturalnie, wszyscy wiemy, czym jest czas; jest on czymś, co znamy najlepiej. Lecz skoro tylko podejmujemy próbę, by zdać sobie sprawę ze świadomości czasu, by właściwie ustalić wzajemny stosunek czasu obiektywnego i subiektywnej świadomości czasu, by zrozumieć, jak obiektywność czasowa, a więc w ogóle obiektywność indywidualna, może konstytuować się w subiektywnej świadomości czasu, a nawet gdy tylko próbujemy poddać analizie czysto subiektywną świadomość czasu, fenomenologiczną zawartość przeżyć czasu — wtedy popadamy w najbardziej osobliwe trudności, sprzeczności i powikłania [3].

[3] W oryginalnej redakcji wykładu następował w tym miejscu pominięty przez E. Stein tekst: Niekiedy po długich wysiłkach uśmiecha się do nas upragniona jasność, jesteśmy przeświadczeni, że wspaniałe rezultaty są już tak blisko, iż wystarczy tylko sięgnąć ręką. Wszystkie aporie zdają się [same] rozwiązywać, krytyczna kosa ścina kolejno sprzeczności i pozostaje już tylko ten ostatni krok: wyciągamy wnioski, zaczynamy od oczywistego «zatem» — i raptem odkrywamy ciemny punkt, który coraz bardziej się powiększa, rośnie niczym jakiś okropny potwór, połyka wszystkie nasze argumenty, zaś dopiero co skoszone sprzeczności obdarza nowym życiem. Trupy znów ożywają i naigrawają się z nas szyderczym śmiechem. Praca i walka rozpoczynają się od nowa. Naturalnie, warunkiem sukcesu jest tutaj drobiazgowa analiza aktów intuitywnych, spostrzeżeń, aktów imaginatywnych, wszystkich aktów należących do tej grupy, analiza, której próbę podjęliśmy i którą częściowo przeprowadziliśmy.

To, że rozpatrywane akty pozostają w najściślejszym związku ze świadomością czasu, nie wymaga uzasadnień. Spostrzeżenie, pozwalając czemuś przedmiotowemu, czemuś indywidualnemu pojawić się w *modus* samoprezentacji, pozwala też mu pojawić się jako [coś, co jest] czasowo obecne. Przypomnienie, które obejmujemy terminem „wyobrażenie”, pozwala temu, co się przejawia, pojawić się jako [coś, co] nie [jest]

Za punkt wyjścia naszych badań może posłużyć prezentacja Brentanowskiej analizy czasu, nigdy, niestety, nie ogłoszonej przezeń drukiem, a jedynie przekazanej w wykładach. Pokróćce przedstawił ją Marty w swej

obecne, mianowicie jako [coś] przeszłego, oczekiwanie natomiast — jako [coś,] co nadchodzi w przyszłości. Wydaje się zgoda, że jeśli dotychczas obejmowaliśmy terminem „wyobrażenie” rozmaite akty, które uobecniają coś, co nie [jest] obecne, to teraz trzeba będzie zdefiniować akty intuitywne — i tutaj będzie można znaleźć zróżnicowanie czasowe, czy też konstytuujące czas różnice między aktami. Można tu przytoczyć wypowiedź Arystotelesa z jego pisma *De memoria*: „To, co obecne, jest sprawą spostrzeżenia, to, co przyszłe, [jest] sprawą nadziei (albo, jak moglibyśmy też powiedzieć, oczekiwania), to, co przeszłe [jest] sprawą przypomnienia”\*. W podobny sposób Augustyn próbuje sprowadzić trzy *modi* czasu do *attentio*, *expectatio* i *memoria*. Czy rzeczywiście tak jest, czy też nie, że zachodzi wewnętrzny związek między aktami intuitywnymi i świadomością czasu, że analiza świadomości spostrzeżeniowej, świadomości, jaką jest wyobrażenie, przypomnienie i oczekiwanie, dopóty nie jest ukończona, dopóki nie zostanie w niej uwzględniona czasowość, i odwrotnie, że analiza świadomości czasu w znacznej mierze zakłada analizę wymienionych aktów — wszystko to widać jak na dłoni. Zostało nam w tym semestrze już niewiele godzin, nie możemy więc liczyć na to, że nam się uda rozważyć wszystkie istotne trudności i problemy związane ze świadomością czasu, nie wspominając już o ostatecznej i zupełnej teorii czasu. Z obszernych badań, które poświęciłem tym kwestiom (i których jeszcze nie zakończyłem), będę mógł wybrać tylko niektóre interesujące fragmenty.

\* [wg Otto] Liebman, *Gedanken und Tatsachen*, [Strasburg 1899 i 1904, t.] I, [s.] 356.

[Prawdopodobnie jest to streszczenie fragmentu *De memoria et reminiscencia*, 449b, który w polskim przekładzie Pawła Siwka brzmi: „Przyszłość nie może być przedmiotem pamięci; jest ona raczej przedmiotem mniemania i nadziei (mogłaby istnieć «nauka nadziei» — wieszczbiarstwo, jak ją niektórzy

pracy o rozwoju zmysłu barwy, wydanej pod koniec lat siedemdziesiątych<sup>4</sup>, a w kilku słowach również Stumpf w *Psychologii dźwięków*<sup>5</sup>.

### § 1. Wyłączenie czasu obiektywnego

Ale najpierw kilka uwag ogólnych. Naszym zamiarem jest przeprowadzenie fenomenologicznej analizy świadomości czasu. Wynika stąd, jak w przypadku każdej takiej analizy, całkowite wykluczenie jakichkolwiek supozycji, stwierdzeń, czy przekonań dotyczących czasu obiektywnego (wszelkich transcendentnych założeń o tym, co istnieje). Obiektywnie rzecz biorąc, każde przeżycie — a zatem również przeżycie spostrzegania czasu i przedstawiania czasu — może mieć swe miejsce w jednym jedynym czasie obiektywnym, tak samo jak każdy realny byt i moment bytu. Kogoś może interesować określenie obiektywnego czasu przeżycia, w tym i takiego, które konstytuuje czas. Równie interesujące może też być zbadanie, jak ma się czas uznany w jakiejś świadomości czasu za obiektywny do rzeczywistego czasu obiektywnego, czy oceny

nazywają). Także teraźniejszość nie jest przedmiotem pamięci; jest ona przedmiotem postrzeżenia zmysłowego; bo postrzeżeniem zmysłowym nie poznajemy ani przyszłości, ani przeszłości, lecz wyłącznie teraźniejszość. Przeciwnie, pamięć obraca się wokół przeszłości; nikt przecież nie powie, że sobie przypomina rzecz teraźniejszą, jak długo ona w swej obecności trwa". — O pamięci i przypominaniu sobie, w: Arystoteles, *Krótkie rozprawy psychologiczno-biologiczne*, Warszawa 1971, s. 44.]

<sup>4</sup> Anton Marty, *Die Frage nach der geschichtlichen Entwicklung des Farbensinnes*, Wien 1879, s. 41 i n.

<sup>5</sup> Carl Stumpf, *Tonpsychologie*, t. II, Leipzig 1890, s. 227.

interwałów czasowych odpowiadają interwałom obiektywnie rzeczywistym, czy też w jakiś sposób odbiegają od nich. Ale to nie są zadania fenomenologii. Tak samo jak rzeczywisty świat, rzeczywista rzecz nie stanowią fenomenologicznej danej (*Datum*)<sup>[6]</sup>, tak też nie jest nią czas kosmiczny (*Weltzeit*), czas realny, czas przyrody — w tym znaczeniu, w jakim mówi się o nim w przyrodoznawstwie, a także w psychologii jako przyrodniczej nauce o tym, co psychiczne.

Mogłoby się zdawać, że gdy mówimy o analizie świadomości czasu, o czasowym charakterze przedmiotów spostrzeżenia, przypomnienia, oczekiwania, to przyjęliśmy już obiektywny bieg czasu i teraz w gruncie rzeczy badamy tylko subiektywne warunki możliwości naoczności czasu i właściwego poznania czasu. Jednakże tym, co tu przyjmujemy, nie jest istnienie czasu kosmicznego, istnienie trwania rzeczy itp., lecz czas pojawiający się, trwanie pojawiające się jako takie. To zaś są dane absolutne i powątpiewanie o nich byłoby bezsensowne. Wprawdzie następnie przyjmujemy również pewien czas istniejący (*seiende*), ale nie jest to czas świata doświadczenia, lecz *immanentny* czas upływu świadomości. Wobec oczywistości, że świadomość przebiegu [kolejnych] dźwięków, melodii, którą właśnie słyszę, wykazuje następowanie po sobie, wszelkie wątplenie i przeczenie wydają się nedorzeczne.

Co oznacza wyłączenie czasu obiektywnego, będzie 370 może jeszcze wyraźniejsze, gdy przeprowadzimy porównanie z przestrzenią, czas i przestrzeń bowiem wykazują znaczące analogie, na które częstokroć już zwracano uwagę. Do sfery tego, co fenomenologicznie

[6] Por. przypis 1 ze s. 3 i n.



dane, należy świadomość przestrzeni, tzn. przeżycie, w którym dokonuje się „naoczne ujmowanie przestrzeni” („*Raumanschauung*”) w postaci spostrzegania i wyobrażania (*Phantasie*). Skoro tylko otwieramy oczy, patrzymy w obiektywną przestrzeń, a to znaczy (poucza nas o tym rozważanie przeprowadzone w refleksji), że posiadamy wizualne treści wrażeniowe, w których ufundowany jest przestrzenny przejaw, przejaw określonych, tak a tak rozlokowanych przestrzennie rzeczy. Jeżeli teraz będziemy abstrahować od wszelkich interpretacji (*Deutungen*) transcendentnych i zredukujemy spostrzeżeniowy przejaw do danych treści pierwszorzędnych<sup>[7]</sup>, to w wyniku otrzymamy kontinuum pola wizualnego, *quasi-przestrzennego*, ale nie będącego przestrzenią czy też płaszczyzną w przestrzeni. Mówiąc z grubsza, stanowi ono dwuwymiarową ciągłą rozmaitość (*zweifache kontinuierliche Mannigfaltigkeit*). Odnajdujemy tutaj stosunki horyzontalnego i wertykalnego sąsiadowania, zawierania się, odnajdujemy również zamknięte linie całkowicie ograniczające jakąś część pola itd. Ale nie są to stosunki obiektywnie przestrzenne. Nie ma najmniejszego sensu mówić, że np. jakiś punkt pola wizualnego oddalony jest o 1 metr od rogu tego oto stołu, że jest obok niego czy ponad

[7] Treści pierwszorzędne (*primäre Inhalte*) definiuje Husserl w *Badaniach logicznych* jako „te treści, w których pośrednio bądź bezpośrednio ufundowane są wszelkie treści refleksyjne. Byłyby to treści zmysłowości zewnętrznej”. Treści refleksyjne natomiast to „te treści, które same są charakterami aktowości, bądź też ufundowane są w takich charakterach”. — *Logische Untersuchungen*, II, Halle 1901, Unt. VI, s. 652; por. też niżej s. 197. Co do „charakteru aktowości” por. przypis na stronie 17.

nim itd. Naturalnie, przejawowi rzeczy również nie przysługuje miejsce w przestrzeni ani jakiekolwiek stosunki przestrzenne; przejaw domu nie znajduje się obok domu albo ponad nim, nie jest oddalony od niego o 1 metr itd.

Podobnie mają się sprawy z czasem. Danymi (*Data*) fenomenologicznymi są ujęcia czasowe, przeżycia, w których przejawia się coś czasowego w sensie obiektywnym. Fenomenologicznie dane są również te momenty przeżyć, które w sposób szczególny fundują ujęcie czasowe jako takie, a więc ewentualne specyficznie temporalne treści ujęcia (to, co umiarkowany natywizm określa mianem pierwotnych [momentów] czasowych). Lecz ani jedno, ani drugie nie jest czasem obiektywnym. Na drodze analizy fenomenologicznej nie sposób odnaleźć nic z czasu obiektywnego. „Pierwotne pole czasowe” nie jest jakąś częścią czasu obiektywnego, przeżyte „teraz”, wzięte samo w sobie, nie jest punktem czasu obiektywnego itd. Obiektywna przestrzeń, obiektywny czas, a wraz z nimi obiektywny świat rzeczywistych rzeczy i procesów — to wszystko są transcendensy. *Nota bene* transcendentna nie jest jakaś przestrzeń czy rzeczywistość w sensie mistycznym, jako „rzecz sama w sobie”, ale właśnie przestrzeń fenomenalna, fenomenalna czasoprzestrzenna rzeczywistość, pojawiający się kształt przestrzenny, pojawiający się kształt czasowy. To wszystko nie są przeżycia. Także związków porządkujących, które pośród przeżyć można odnaleźć jako autentycznie immanentne, nie sposób napotkać w empirycznym porządku<sup>371</sup> obiektywnym ani doń włączyć.

Do rozwiniętej w pełni fenomenologii przestrzeni należało również badanie dat lokalnych (*Lokaldaten*)

(przyjmowanych przez natywizm w nastawieniu psychologicznym), tworzących immanentny system „wizualnego pola wrażeniowego”, i [badanie] samego tego pola. Daty te tak samo mają się do pojawiających się obiektywnych miejsc, jak daty jakościowe do pojawiających się obiektywnych jakości. Jeżeli tam mówi się o znakach lokalnych, to tutaj trzeba by mówić o znakach jakościowych. Doznana czerwień jest datą fenomenologiczną, która, ożywiana przez pewną funkcję ujęcia, przedstawia sobą (*darstellt*) obiektywną jakość, ale sama jakością nie jest. Jakością we właściwym sensie, tzn. własnością (*Beschaffenheit*) przejawiającej się rzeczy, nie jest czerwień doznana, lecz czerwień spostrzeżona. Doznana czerwień nazywa się czerwienią tylko na mocy ekwiwokacji, gdyż czerwień jest nazwą realnej jakości. Jeżeli w odniesieniu do pewnych sytuacji fenomenologicznych mówi się o „pokrywaniu się” jednej i drugiej, to należy zauważyć, że doznana czerwień dopiero dzięki ujęciu otrzymuje wartość momentu przedstawiającego sobą rzeczową jakość, natomiast rozpatrywana sama w sobie nie zawiera nic takiego, i że „pokrywanie się” tego, co sobą [coś] przedstawia, i tego co [przezeń] przedstawiane, żadną miarą nie jest pokrywaniem się [właściwym] świadomości identyczności — świadomości, której korelatem jest „jedno i to samo”.

Jeżeli doznana nazywamy taką datą fenomenologiczną, która poprzez ujęcie doprowadza do uświadomienia czegoś obiektywnego jako danego cieleśnie, a co następnie zwie się obiektywnie spostrzeżonym, to w tym samym znaczeniu powinniśmy rozróżnić „doznany” i spostrzeżony moment czasowy (*ein [...] Zeitli-*

*ches*)\*. To ostatnie [określenie] odnosi się do czasu obiektywnego. Natomiast moment doznany sam nie jest czasem obiektywnym (ani też miejscem w czasie obiektywnym), lecz fenomenologiczną datą; [dopiero] przez jej empiryczną apercepcję konstytuuje się odniesienie do czasu obiektywnego. *Daty temporalne*, albo, jeśli ktoś woli, znaki temporalne, to nie *tempora* same. Czas obiektywny przynależy do powiązanego układu przedmiotów doświadczenia (*Zusammenhang der Erfahrungsgegenständlichkeit*). „Doznane” daty temporalne nie są tylko doznane lecz również są (obarczone) cha-  
 372  
 rakterami ujęciowymi, które z kolei wiążą się z pewnymi postulatami i uprawnieniami do wzajemnego odnoszenia do siebie czasów i stosunków czasowych przejawiających się na podłożu doznanych dat, do takiego a takiego włączania ich w porządek obiektywny, do takiego a takiego wyodrębniania porządków rzeczywistych i pozornych. Tym, co się tutaj ostatecznie konstytuuje jako obiektywnie ważny byt, jest jeden nieskończony obiektywny czas, w którym mają swe określone miejsce wszystkie rzeczy i zdarzenia, ciała i ich fizyczne własności, dusze i ich psychiczne stany; miejsca te można określać za pomocą chronometrów.

\* [Termin] „doznane” odnosiłby nas zatem do pewnego pojęcia relacyjnego, które samo w sobie nie mówiłoby jeszcze nic o tym, czy to, co doznane, jest zmysłowe, czy w ogóle nawet jest immanentne w znaczeniu czegoś zmysłowego. Innymi słowy, pozostawałoby kwestią otwartą, czy to, co doznane, samo jest już czymś ukonstytuowanym, i to być może zupełnie inaczej niż to, co zmysłowe. — Ale najlepiej pozostawmy to rozróżnienie na boku; nie każda konstytucja ma schemat: treść ujęcia — ujęcie.



Może tak być — nie tutaj miejsce na wydawanie o tym sądów — że te obiektywne określenia zakorzenione są ostatecznie w konstatacjach różnic i stosunków dat temporalnych, albo nawet w bezpośredniej adekwacji do tych dat. Ale bez wątpienia np. doznane „zarazem” („*Zugleich*”) nie jest obiektywną równoczesnością, doznana równość fenomenologicznych odstępów temporalnych nie jest obiektywną równością odstępów czasu itd., doznana absolutna data czasowa nie jest tożsama z przeżywaniem obiektywnego czasu (odnosi się to również do absolutnej daty «teraz»<sup>[8]</sup>). Uchwycenie, a nawet oczywiste uchwycenie jakiejś treści, tak jak jest ona przeżyta, nie jest jeszcze równoznaczne z uchwyceniem obiektywności w sensie empirycznym, obiektywnej rzeczywistości w tym sensie, w jakim mówi się o obiektywnych rzeczach, zdarzeniach, stosunkach, o obiektywnym położeniu w czasie i w przestrzeni, o obiektywnym rzeczywistym kształcie przestrzennym i kształcie czasowym itd.

Spójrzmy na kawałek kredy, zamknijmy i otworzmy oczy. Mamy dwa spostrzeżenia. Mówimy przy tym: dwukrotnie widzimy tę samą kredę. Mamy oddzielone w czasie treści, również uchwytujemy naocznie fenomenologiczną nieciągłość (*Auseinander*) w czasie, rozdzielenie, ale w przedmiocie nie ma żadnego rozdzielania, jest on tym samym [przedmiotem]. A zatem: przedmiot trwa, fenomen zmienia się. Tak oto subiektywnie możemy również odczuwać (*empfinden*) czasowe następstwo tam, gdzie obiektywnie należy stwier-

[8] Taki cudzysłów (wprowadzony w ślad polskiego przekładu II tomu *Ideí*) pochodzi od tłumacza i używany jest głównie w tych przypadkach, kiedy Husserl używa w funkcji rzeczownika słowa nie będącego rzeczownikiem.

dzić współistnienie. Przeżyta treść zostaje „zobiektywizowana”, i tak oto z materiału tych treści dzięki ujęciu konstytuuje się obiekt. Przedmiot jednakże nie jest tylko sumą albo kompleksem takich „treści” — te w ogóle nie wchodzą w jego [skład] — jest on czymś więcej niż treść, i w pewnym sensie czymś innym. Obiektywność związana jest z „doświadczeniem”, mianowicie z jednością doświadczenia, z powiązaniem układem (*Zusammenhang*) podlegającej prawom doświadczenia przyrody. Mówiąc fenomenologicznie: obiektywność wcale nie konstytuuje się w treściach „pierwszorzędnych”, lecz w charakterach ujęć i należących do istoty tych charakterów prawidłowościach.<sup>373</sup> Pełne przejście ich na wskroś i doprowadzenie do jasnego ich zrozumienia — to właśnie jest fenomenologia poznania.

## § 2. Pytanie o „pochodzenie (*Ursprung*) czasu”

Po tych refleksjach zrozumiała staje się dla nas także różnica między fenomenologicznym (resp. teoriopoznawczym) a psychologicznym pytaniem o pochodzenie wszelkich pojęć konstytutywnych dla doświadczenia, a więc i pojęcia czasu. *Teoriopoznawcze pytanie o możliwość doświadczenia jest pytaniem o istotę doświadczenia*, a rozjaśnienie jego fenomenologicznej możliwości wymaga cofnięcia się do fenomenologicznych danych (*Daten*), z których fenomenologicznie składa się to, co doświadczone. Skoro doświadczenie dzieli się na „właściwe” i „niewłaściwe”, a doświadczenie właściwe, intutywne i w ostatecznym sensie (*letztlich*) adekwatne stanowi probierz oceny [innych] doświad-

czeń, zatem szczególnie potrzeba nam fenomenologii doświadczenia „właściwego”.

Zgodnie z tym [wszystkim], także pytanie o istotę czasu odsyła do pytania o „pochodzenie” czasu. To zaś pytanie kieruje znów ku pierwotnym (*primitiven*) ukształtowaniom świadomości czasu, w których intuitywnie i właściwie konstytuują się pierwotne (*primitive*) różnicowania czasowe jako ostateczne źródła (*originäre Quellen*) wszelkich oczywistości dotyczących czasu. Tego pytania o pochodzenie nie wolno nam pomylić z pytaniem o pochodzenie psychologiczne, stanowiącym oś sporu między *empiryzmem* i *natywizmem*. W tym ostatnim idzie o pierwotny (*ursprünglich*) materiał wrażeńowy, z którego u człowieka, rozumianego jako jednostka albo jako gatunek, powstaje *obiektywna naoczność czasu i przestrzeni*. Dla nas pytanie o empiryczną genezę jest obojętne, przeżycia interesują nas tylko ze względu na ich przedmiotowy sens i opisową zawartość. *Apercepcja* psychologiczna, która polega na ujmowaniu przeżyć jako stanów psychicznych empirycznych osób, *podmiotów psychofizycznych* oraz na wyznaczaniu między nimi czysto psychicznych bądź też psychofizycznych powiązań, a także na śledzeniu *przyrodniczych praw powstawania* (*Werden*), kształtowania się i przekształcania tych przeżyć, ta *apercepcja* psychologiczna jest zupełnie odmienna od *fenomenologicznej*. Nie włączamy przeżyć do żadnej rzeczywistości. Z rzeczywistością mamy do czynienia tylko o tyle, o ile jest ona rzeczywistością domniemaną, przedstawioną, naocznie zobaczoną albo pomyślaną pojęciowo. W odniesieniu do problemu czasu znaczy to: interesują nas *przeżycia* czasu. To, że one same są obiektywnie określone co do czasu, że *należą do świata rze-*

czy i podmiotów psychicznych, że w tym świecie mają swe miejsce, tam *oddziałują*, empirycznie istnieją i powstają — to nas nie obchodzi, o tym nie chcemy nic wiedzieć. Interesuje nas natomiast, że w przeżyciach tych *domniemane* są „obiektywnie czasowe” dane (*Daten*). Do domeny fenomenologii należy opis właśnie tego, że odnośne akty *domniemują* coś „obiektywnego”, a dokładniej — wykazanie apriorycznych prawd związanych z różnymi konstytutywnymi momentami obiektywności. *Jasność* co do *apriori* czasu będziemy próbowali uzyskać w ten sposób, że przebadamy *świadomość czasu*, wydobędziemy na jaw jej istotową konstytucję oraz ukażemy ewentualne specyficznie związane z czasem treści ujęć i charaktery aktowości<sup>[9]</sup>, które istotowo wiążą się z apriorycznymi prawami czasu. Naturalnie, mam tu na myśli takie bezpośrednio zrozumiałe prawa, jak to, że ścisły porządek czasowy jest dwuwymiarowym szeregiem nieskończonym, że dwa różne czasy nigdy nie mogą istnieć zarazem (*zugleich*), że ich stosunek jest niesymetryczny, że obowiązuje [tu] przechodniość, że do każdego czasu należy wcześniejszy i późniejszy itd. Tyle tytułem ogólnego wprowadzenia.

[9] Charakter aktowości (*Aktcharakter*) to ten abstrakcyjny moment przeżycia, „który czyni je przeżyciem intencjonalnym, [przeżyciem] skierowanym ku przedmiotom”. — *Logische Untersuchungen*, II, Halle 1901, Unt. V, s. 323.



## Rozdział pierwszy

## BRENTANOWSKA TEORIA POCHODZENIA CZASU

## § 3. Pierwotne asocjacje

Dostęp do poruszonych problemów spróbujemy teraz uzyskać poprzez nawiązanie do Brentanowskiej teorii pochodzenia czasu. Brentano sądzi, że znalazł rozwiązanie w pierwotnych asocjacjach, w „powstawaniu bezpośrednich przedstawień pamięciowych, tzn. takich, które zgodnie z niedopuszczającym wyjątku prawem, bez żadnego zapośredniczenia dołączają się do każdego przedstawienia spostrzeżeniowego”<sup>1</sup>. Gdy coś widzimy, słyszymy, albo w ogóle spostrzegamy, z reguły dzieje się tak, że to, co spostrzeżone, przez pewien czas pozostaje dla nas obecne (*gegenwärtig*), ale zarazem się modyfikuje. Pomijając inne przemiany, takie jak intensywności czy pełni, występujące w stopniu już to mniej, już to bardziej zauważalnym, stale możemy jeszcze skonstatować [przemianę] inną, i to szczególnie charakterystyczną, a mianowicie, że to, co w taki sposób pozostaje w świadomości, jawi się nam jako mniej albo bardziej przeszłe, jak gdyby odsunięte w czasie wstecz. Gdy np. rozbrzmiewa melodia, pojedynczy

dźwięk nie znika całkowicie wraz z ustaniem bodźca, resp. pobudzonego przezeń poruszenia nerwowego. Gdy rozbrzmiewa nowy dźwięk, poprzedni nie znika bez śladu, inaczej nie bylibyśmy przecież zdolni do zauważenia stosunków między następującymi po sobie dźwiękami, w każdym momencie mielibyśmy jeden dźwięk, ewentualnie w czasie między dwoma dźwiękami pustą przerwę, ale nigdy nie mielibyśmy przedstawienia melodii. Z drugiej strony samo pozostawanie przedstawień dźwięków w świadomości nie wystarczy. Gdyby pozostawały one nie zmodyfikowane, wtedy zamiast melodii mielibyśmy akord równoczesnych dźwięków albo raczej dysharmoniczny chaos, tak jak gdyby wszystkie dźwięki, które już rozbrzmiały, brzmiały jednocześnie. Dopiero dzięki temu, że występuje owa szczególna modyfikacja, że każde wrażenie dźwiękowe, gdy znika już wytwarzający je bodziec, samo budzi podobne przedstawienie wyposażone w określenie czasowe, i że to określenie czasowe ustawicznie się zmienia — może dojść do przedstawienia melodii, w której poszczególne dźwięki mają swe określone miejsca i określone miary czasowe.

Jest więc ogólnym prawem, że do każdego danego przedstawienia z natury dołącza się ciągły szereg przedstawień, z których każde odtwarza treść poprzedniego, ale tak, że do nowego stale dołącza moment przeszłości.

Tak oto wyobraźnia okazuje się [tutaj] w szczególny sposób twórcza. Mamy tu do czynienia z jedynym przypadkiem, gdy tworzy ona naprawdę nowy moment przedstawień, mianowicie moment czasowy. W ten sposób w sferze wyobraźni odkryliśmy pochodzenie przedstawień czasu. Psychologowie aż do Brentana na próż-

<sup>1</sup> Husserl prawdopodobnie cytuje tu swe notatki z wykładu Brentana.

no starali się odszukać właściwe źródło tego przedstawienia. Przyczyniło się do tego trudne skądinąd do uniknięcia pomieszanie czasu subiektywnego i obiektywnego, pomieszanie, które wprowadzało w błąd badaczy psychologów i nie pozwalało im dostrzec właściwego tkwiącego tu problemu. Rozpowszechniony był pogląd, że pytanie o pochodzenie pojęcia czasu nie wymaga innej odpowiedzi niż pytanie o pochodzenie naszych pojęć barw, dźwięków itd. Tak jak doznajemy barwy, tak też doznajemy trwania barwy; tak jak jasność i intensywność, tak też i trwanie w czasie (*zeitliche Dauer*) jest immanentnym momentem wrażenia.

376 Zewnętrzny bodziec poprzez formę procesów psychicznych pobudza jakość, przez ich siłę żywotną — intensywność, a poprzez swe nieprzerwane trwanie (*Fortdauer*) — trwanie subiektywnie doznane. Ale to jest łatwy do wykrycia błąd. Przez to, że trwa bodziec, wcale nie jest jeszcze powiedziane, że wrażenie doznawane jest jako trwające, lecz tylko tyle, że wrażenie trwa. A trwanie wrażenia i wrażenie trwania to dwie różne sprawy. Tak samo w przypadku następstwa. Następstwo wrażeń i wrażenie następstwa nie są tym samym.

Dokładnie ten sam zarzut musimy naturalnie postawić również tym, którzy przedstawienie trwania i następstwa chcą sprowadzić do faktu trwania i następstwa aktów psychicznych. Jednakże dyskusję (*Widerlegung*) przeprowadzimy specjalnie dla [przypadku] wrażeń.

Dałoby się pomyśleć, że nasze wrażenia by trwały albo następowały po sobie, a my nic o tym byśmy nie wiedzieli, gdyż nasze przedstawienia nie zawierałyby w sobie żadnych określeń czasowych. Rozważmy

np. przypadek następstwa i przyjmijmy, że wrażenia znikają wraz z powodującymi je bodźcami — wtedy mielibyśmy następstwo wrażeń nie mając pojęcia o upływie czasu. Wraz z wylaniem się nowego wrażenia nie mielibyśmy wszakże żadnego przypomnienia o byłym istnieniu (*an das Gewesensein*) wcześniejszego; w każdym momencie mielibyśmy tylko świadomość właśnie wytworzonego wrażenia i nic ponad to. Ale i dalsze trwanie już wytworzonych wrażeń nie dałoby nam jeszcze przedstawienia następstwa. Gdyby w przypadku następstwa dźwięków wcześniejsze utrzymywały się nadal takie, jakie były, podczas gdy zarazem rozbrzmiewałyby coraz to nowe, wtedy w naszym przedstawieniu mielibyśmy równoczesną sumę, ale nie następstwo dźwięków. Nie zachodziłaby [tutaj] żadna różnica w stosunku do przypadku, kiedy wszystkie te dźwięki rozbrzmiałyby równocześnie. Albo inny przykład: gdyby w przypadku jakiegoś ruchu poruszające się ciało utrzymywało się w swym każdorazowym położeniu niezmiennie w świadomości, wówczas przestrzeń przebyta przez to ciało jawiłaby nam się jako wypełniona w sposób ciągły, lecz nie mielibyśmy przedstawienia ruchu. Do przedstawienia następstwa dochodzi dopiero dzięki temu, że wcześniejsze wrażenie nie zastyga niezmiennie w świadomości, lecz w szczególny sposób się modyfikuje, i to modyfikuje się stale z momentu na moment. Przy przejściu do wyobraźni zyskuje ono ciągle zmieniający się charakter czasowy, tak że z momentu na moment treść jawi się [jako] coraz to bardziej odsunięta wstecz. Ta modyfikacja jednakże nie jest już kwestią wrażenia, 377 nie jest powodowana przez bodziec. Bodziec wytwarza obecną treść wrażeń. Gdy znika bodziec, znika



również wrażenie. Ale wrażenie samo staje się teraz twórcze: wytwarza jednakowe co do treści albo prawie jednakowe i wzbogacone o charakter czasowy przedstawienie wyobrażeniowe. To przedstawienie znów budzi dołączające się doń ciągle (*stetig*) nowe [przedstawienie] itd. Takie ciągle dołączanie się przedstawień czasowo zmodyfikowanych do przedstawień danych nazywa Brentano „pierwotną asocjacją”. W konsekwencji swojej teorii Brentano dochodzi do tego, że odrzuca spostrzeżenie następstwa i zmiany. Jesteśmy przeświadczeni, że słyszymy melodię, a więc również, że słyszymy jeszcze coś, co właśnie minęło, podczas gdy jest to tylko pozór wywołany żywością pierwotnej asocjacji.

#### § 4. Uzyskanie przyszłości i czasu nieskończonego

Naoczność czasu powstała dzięki pierwotnej asocjacji nie jest jeszcze naocznością czasu nieskończonego. Rozbudowuje się ona dalej, i to nie tylko w odniesieniu do przeszłości. Zupełnie nową gałąź zyskuje dzięki dołączeniu przyszłości. Wyobrażnia, opierając się na zjawisku momentalnej pamięci, tworzy przedstawienie przyszłości w procesie podobnym do tego, w którym śledząc znajome stosunki i formy w odpowiednich okolicznościach dochodzimy do przedstawień pewnych nowych gatunków i dźwięków. Melodię, którą słyszeliśmy w określonej tonacji — na podstawie zupełnie określonych *species* dźwięków (*Tonspecies*)<sup>[2]</sup> — mo-

[2] *Species* to, w myśl wywodów *Badań logicznych*, gatunek w sensie ścisłym.

żemy w wyobraźni przenieść w inną tonację. Może się przy tym zdarzyć, że wychodząc od znanych dźwięków dojdziemy do takich, których nigdy jeszcze nie słyszeliśmy. Podobnie wyobrażnia tworzy z przeszłości przedstawienie przyszłości, mianowicie w oczekiwaniu. Po-  
gląd, jakoby wyobrażnia nie była zdolna zaoferować nam nic nowego, jakoby miała wyczerpywać się w powtarzaniu tych momentów, które były już dane w spostrzeżeniach, jest całkowicie błędny. Co się w końcu tyczy pełnego przedstawienia czasu, przedstawienia czasu nieskończonego, to jest ono tworem przedstawiania pojęciowego, zupełnie tak samo, jak nieskończony szereg liczb, nieskończona przestrzeń itp.

#### § 5. Modyfikacja (*Abwandlung*) przedstawień przez charaktery czasowe

378

Zdaniem Brentana, należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną szczególnie ważną osobliwość przedstawień czasu. *Species* czasu: przeszłość i przyszłość mają tę właściwość, że nie determinują elementów przedstawień zmysłowych, z którymi się łączą — tak jak czynią to pozostałe dołączające się *modi* — lecz je modyfikują (*alterieren*). Głośniejszy dźwięk *c* jest przecież dźwiękiem *c*, podobnie cichszy dźwięk *c*; w przeciwieństwie do tego *były* dźwięk *c* *nie jest* dźwiękiem *c*, była czerwień *nie jest* czerwienią. Określenia czasowe nie determinują, lecz istotnie modyfikują, podobnie jak czynią to określenia „przedstawiony”, „pożądany” itp. Przedstawiony, możliwy talar *nie jest* talarem. Tylko określenie „teraz” stanowi wyjątek. Obecnie istniejące *A* jest rzeczywistym *A*. Teraźniejszość *nie modyfikuje*, ale z drugiej strony również *nie determinuje*. Jeżeli do

przedstawienia jakiegoś człowieka dołączam [moment] «teraz», człowiek ów nie zyskuje przez to żadnej nowej cechy, resp. żadna nowa cecha nie zostaje w nim oznaczona. W spostrzeżeniu przez to, że przedstawia ono coś jako teraźniejsze (*als Jetztiges*), nie dołącza się nic [nowego] do jakości, intensywności i określenia (*Bestimmtheit*) miejsca. Modyfikujące orzeczniki czasowe są, zdaniem Brentana, irrealne, realne jest tylko określenie «teraz». Osobliwe jest przy tym, że irrealne określenia czasowe mogą należeć do tego samego ciągłego szeregu, co jedno jedyne rzeczywiście realne określenie, do którego się one dołączają w nieskończonekrotnych odmianach. Oto więc realne «teraz» staje się wciąż irrealne. Jeżeli ktoś zapyta, jak coś realnego przez dołączenie modyfikujących określeń czasowych może stać się czymś irrealnym, to nie sposób odpowiedzieć inaczej niż tak, że z każdym powstawaniem i przemijaniem mającym miejsce w teraźniejszości (*Gegenwart*) są w pewien sposób związane, jako konieczne następstwo, wszelkie określenia czasowe. Albowiem wszystko, co jest, w następstwie tego, że jest, będzie [czymś, co] *było* (*wird gewesen sein*) i w następstwie tego, że jest, jest przyszłym byłym — co jest sprawą w pełni oczywistą i samo przez się zrozumiałą.

### § 6. Krytyka

Przechodząc do krytyki przedstawionej teorii, musimy najpierw zapytać: co ona osiąga i co chce osiągnąć? Jasne jest, że nie porusza się na tym gruncie, który uznaliśmy za konieczny dla fenomenologicznej

analizy świadomości czasu: przyjmuje się tu transcendentne założenia, istniejące obiekty czasowe, które dostarczają nam „bodźców”, „powodują” w nas wrażenia itp. Podaje się więc ją za teorię psychologicznego pochodzenia przedstawienia czasu. Zarazem jednak zawiera ona elementy teoriopoznawczego rozważania warunków możliwości świadomości obiektywnego czasu, świadomości, która sama jawi się jako czasowa i powinna móc się jako taka jawić. Do tego dochodzą spory w sprawie właściwości orzeczników prasowych, niewątpliwie pozostających w jakimś związku z orzecznikami psychologicznymi i fenomenologicznymi, ale związków tych nie śledzi się już dalej.

Brentano mówi o prawie pierwotnej asocjacji, zgodnie z którym do każdorazowego spostrzeżenia dołączają się przedstawienia momentalnej pamięci. Niewątpliwie, ma przy tym na myśli psychologiczne prawo kształtowania się nowych przeżyć psychicznych na podstawie przeżyć danych. Przeżycia te są psychiczne, są zobiektywizowane, same mają swój czas i mowa jest o ich powstawaniu i wydobywaniu się na jaw (*Hervorgebrachtwerden*). To wszystko należy do domeny psychologii i tutaj nas nie interesuje. W rozważaniach tych tkwi jednakże pewien fenomenologiczny rdzeń, i jego też wyłącznie będą się trzymały nasze wywody. Trwanie, następstwo, zmiana *pojawiają się* (*erscheinen*). Cóż tkwi w tym pojawianiu? W pewnym następstwie pojawia się np. coś „teraźniejszego” (*ein „Jetzt”*) i w jedność z nim coś „przeszłego” (*ein „Vergangen”*). Jedność świadomości obejmującej intencjonalnie to, co obecne, i to, co przeszłe, stanowi fenomenologiczną daną (*Datum*). Pytaniem jest, czy rzeczywiście, jak utrzymuje Brentano, to, co przeszłe, poja-



wia się w tej świadomości jako wyobrażenie (*in der Weise der Phantasie*).

Gdy Brentano mówi o wytwarzaniu przyszłości, różni źródłową (*originärer*) naoczność czasu, będącą jego zdaniem tworem pierwotnej asocjacji, oraz rozszerzoną naoczność czasu, która pochodzi również z wyobraźni\*, ale nie z pierwotnej asocjacji. Możemy też powiedzieć: naoczności czasu przeciwstawione jest niewłaściwe wyobrażenie czasu, przedstawienie czasu nieskończonego, [różnych] czasów i stosunków czasowych, które nie realizują się naocznie. Jest wysoce uderzające, że Brentano w swej teorii naoczności czasu zupełnie nie uwzględnił narzucającej się tu różnicy między spostrzeżeniem czasu i wyobrażeniem czasu (*Zeitphantasie*), różnicy, której nie mógł przecież przeoczyć. Może on odrzucać mówienie o spostrzeganiu

380 czegoś czasowego (z wyjątkiem punktu «teraz» jako granicy między przeszłością i przyszłością), różnica leżąca u podstaw mówienia o spostrzeganiu następstwa i o przypominaniu sobie następstwa kiedyś spostrzeżonego (albo tylko o wyobrażaniu go sobie) nie da się przecież usunąć w drodze zabiegów interpretacyjnych i musi być w jakiś sposób rozjaśniona. Jeżeli już źródłowa naoczność czasu jest tworem wyobraźni, to co odróżnia to wyobrażenie czegoś czasowego od takiego wyobrażenia, w którym uświadomione jest coś minionego, od takiego więc, które nie należy już do sfery pierwotnej asocjacji, nie jest powiązane w jednej świadomości z momentalnym spostrzeżeniem, lecz niegdyś

\* Termin „wyobrażenie” (*Phantasie*) zawsze obejmuje tu wszelkie akty uobecniające i nie jest używany w przeciwstawieniu do aktów uznających [w bycie].

było powiązane ze spostrzeżeniem przeszłym? Jeżeli uobecnienie przeżytego wczoraj następstwa oznacza uobecnienie przeżytego wczoraj źródłowo pola czasowego, a to przedstawia się jako kontinuum pierwotnie skojarzonych wyobrażeń, to mielibyśmy teraz do czynienia z wyobrażeniem wyobrażenia. Natrafiamy tutaj na nierozwiązane trudności teorii Brentana, które stawiają pod znakiem zapytania poprawność jego analizy źródłowej świadomości czasu\*. O tym, że nie był on w stanie sprostać trudnościom, świadczą również, prócz podanego, inne braki.

Brentano nie odróżnia aktu od treści, *resp.* aktu, treści ujęcia i ujętego przedmiotu. My musimy jednak wyjaśnić, na czyj rachunek należy zapisać moment czasowy. Jeżeli pierwotna asocjacja do każdego spostrzeżenia dołącza ciągle następstwo przedstawień, przez co wytwarzany jest moment czasowy, to musimy postawić pytanie: co to za moment? Czy należy on do charakteru aktowości jako z istoty właściwy mu wyróżnik (*Differenz*), czy też do treści ujęcia, np. do treści zmysłowych, gdy rozpatrujemy barwy i dźwięki w ich czasowym bycie? Zgodnie z teorią Brentana, że przedstawianie jako takie nie dopuszcza żadnych zróżnicowań, że między przedstawieniami jako takimi, pomijając ich treści pierwszorzędne, nie zachodzą żadne różnice, należałoby uznać, że do pierwszorzędnych treści spostrzeżenia w sposób ciągły dołączają się coraz to nowe fantazmaty<sup>[3]</sup> o treści

\* Por. odpowiednie rozważania pozytywne w § 19, s. 404 i n. [Numery stron w przypisach oznaczonych asteriskiem odnoszą się do zaznaczonej na marginesie paginacji pierwszego wydania oryginału.]

[3] Fantazmaty (*Phantasmen*) określone są w *Badaniach lo-*

jakościowo takiej samej, a tylko słabnącej pod względem intensywności i pełni. Równoległe do tego wyobrażenia dołącza nowy moment, moment czasowy. Argumentacja ta z różnych względów jest niezadowolająca. Charaktery czasowe, następstwo i trwanie, odnajdujemy nie tylko pośród treści pierwszorzędnych, ale również w ujętych obiektach i ujmujących [je] aktach. Analiza czasu ograniczona tylko do jednej warstwy nie jest wystarczająca, winno się w niej raczej prześledzić wszystkie warstwy konstytucji.

Pomińmy jednak wszelkie interpretacje transcendujące i rozważmy to ujęcie treści immanentnej, zgodnie z którym modyfikacja czasowa dałaby się zrozumieć jako (*durch*) dołączanie pewnego momentu splatającego się z pozostałymi składnikami treści<sup>[4]</sup>, z jakością, intensywnością itd., zwanego momentem czasowym. Przyjmijmy, że przeżyty dźwięk A teraz właśnie rozbrzmiał, dzięki pierwotnej asocjacji został odnowiony i co do swej treści jest w sposób ciągły utrzymywany [w świadomości]. Znaczyłoby to jednak, że A (przynajmniej aż do osłabienia intensywności) wcale nie jest przeszły, lecz pozostał teraźniejszy. Cała różnica polegałaby na tym, że asocjacja ma być również twórcza i dodaje nowy moment, zwany „przeszły”.

*gicznych* jako „zmysłowe zaczepienie ujęcia w wyobraźni dostarczającej obrazów (*Phantasiebildlichkeit*)”; warto wszakże zauważyć, że Husserl wówczas uznał „czynienie [...] istotnej różnicy między wrażeniami a fantazmatami” za „zbyteczne”. — *Logische Untersuchungen*, II, Halle 1901, s. 364; por. też niżej § 42.

[4] W wydaniu z roku 1928 występuje tu termin „*Inhaltsablauf*” (przemijanie treści); przekład uwzględnia poprawkę (*Inhaltsbelauf*) wniesioną przez R. Boehma na podstawie rękopisu wykładu.

Moment ten stopniuje się, zmienia się w sposób ciągły, i zgodny z tym A jest mniej albo bardziej przeszły. Ale wtedy przeszłość, o ile wchodzi w zakres źródłowej naoczności czasu, musiałaby być zarazem teraźniejszością. Moment czasowy „przeszły” musiałby w tym samym sensie być teraźniejszym momentem przeżycia, co aktualnie przeżywany moment „czerwoność” — a to przecież jest jawną niedorzecznością.

Mógłby tu ktoś zarzucić, że A sam jest przeszły, w świadomości natomiast dzięki pierwotnej asocjacji istnieje pewna nowa treść: A wraz z charakterem „przeszły”. Jeżeli jednak taka sama treść A wciąż jest w świadomości, choćby nawet z jakimś nowym momentem, wówczas A właśnie nie jest [dźwiękiem] przeszłym, lecz trwa; tym samym jest on teraz teraźniejszy, wciąż teraźniejszy i to wraz z nowym momentem „przeszły” — przeszły i teraźniejszy zarazem. Ale skąd wtedy wiemy, że przedtem istniał jakiś A, jeszcze przed zaistnieniem tego obecnego A? Skąd mamy ideę przeszłości? Obecność (*Gegenwärtigsein*) A w świadomości w powiązaniu z pewnym nowym momentem, możemy nazwać go sobie również momentem przeszłości, nie wyjaśnia jeszcze świadomości transcendującej „A jest przeszły”. Obecność ta nie jest w stanie dać najdalejszego choćby wyobrażenia o tym, że coś, co mam teraz w świadomości jako A wraz z jego nowym charakterem, jest identyczne z czymś, czego teraz w świadomości nie ma, lecz tam było. Czym więc są przeżywane teraz momenty pierwotnej asocjacji? Czy może same są czasami? Wtedy dochodzimy do sprzeczności: wszystkie te momenty są teraz obecne (*sind da*), objęte są jedną i tą samą świadomością przedmiotu, a zatem są równoczesne. A przecież następstwo czasu wy-



klucza równoczesność (*das Zugleich*). Może więc nie są one samymi momentami czasu, lecz raczej znakami czasu? Ale w ten sposób zyskujemy zrazu tylko nowe słowo, zaś świadomość czasu nadal pozostaje niezanalizowana, nadal nie jest jasne, jak świadomość jakiejś przeszłości konstituuje się na podstawie takich znaków, w jakim sensie, w jaki sposób, dzięki jakiemu ujęciu te przeżyte momenty pełnią odmienną funkcję niż momenty jakościowe, i to tak, że właśnie dochodzi do odniesienia świadomości, będącej przecież pewnym «teraz», do jakiegoś «nie-teraz».

Nader podejrzana jest też próba przedstawienia tego, co przeszłe, jako czegoś nierealnego, nieistniejącego. Dołączający się moment psychiczny nie może przecież powodować irrealności, nie może unicestwiać obecnego istnienia. *De facto* cały obszar pierwotnej asocjacji jest obecnym i rzeczywistym (*reelles*) przeżyciem. Do tego obszaru należy cały szereg wytworzonych poprzez pierwotną asocjację źródłowych momentów czasowych, wraz z pozostałymi należącymi do przedmiotu czasowego momentami.

Widzimy przeto, że bezużyteczna jest taka analiza świadomości czasu, dzięki której intuitywne odcinki czasu miałyby stać się zrozumiałe jedynie poprzez odwołanie się do ustopniowanych w sposób ciągły nowych momentów dołączających się jakoś albo wtapiających się w te momenty treści, które konstituuja zlokalizowany czasowo przedmiot (*das Gegenständliche*). Mówiąc krótko: forma czasu nie jest ani samą treścią czasową, ani też kompleksem nowych treści dołączających się jakoś do treści czasowej. Jeżeli zatem Brentano nie popełnił również i tego błędu, by w sensualistycznym stylu redukować wszelkie przeży-

cia do samych tylko treści pierwszorzędnych, jeżeli nawet pierwszy rozpoznał radykalną różnicę między treściami pierwszorzędnymi i charakterami aktowości, jego teoria czasu ukazuje, iż na te właśnie decydujące dla niej charaktery aktowości nie zwrócił przecież uwagi. Pytanie, jak możliwa jest świadomość czasu i jak należy ją rozumieć, pozostaje nie rozwiązane.

## Rozdział drugi

## ANALIZA ŚWIADOMOŚCI CZASU

§ 7. Uchwytywanie obiektów czasowych  
jako uchwytywanie momentalne i jako trwający akt

W nauce Brentana motywem inspirującym jest pewna myśl, pochodząca od Herbarta, przejęta przez Lotze<sup>1</sup> i odgrywająca znaczną rolę w całym późniejszym okresie, mianowicie myśl, że do uchwycenia następstwa przedstawień (np. *a* i *b*) niezbędne jest, by były one całkowicie jednoczesnymi obiektami odnoszącej [je do siebie] wiedzy, która w sposób zupełnie niepodzielny obejmowałaby je w jednym niepodzielnym akcie<sup>1</sup>. Wszelkie przedstawienia drogi, przejścia, oddalenia, krótko, wszelkie przedstawienia, które zawierają porównanie licznych elementów i wyrażają stosunek między nimi, dadzą się pomyśleć tylko jako wytwór pewnej wiedzy obejmującej je bezczasowo. Wszystkie one byłyby niemożliwe, gdyby samo przedstawianie było całkowicie zatopione w następstwie czasowym<sup>2</sup>. Dla tego ujęcia założenie (*Annahme*), że naoczna prezentacja odcinka czasowego dokonuje się w jednym «teraz»,

<sup>1</sup> Por. Hermann Lotze, *Metaphysik. Drei Bücher der Ontologie, Kosmologie und Psychologie*, Leipzig 1879, s. 294.

<sup>2</sup> Por. tamże, s. 295.

w jednym punkcie czasowym, wydaje się czymś oczywistym i nie dającym się odrzucić. W ogóle wydaje się zrozumiałe samo przez się, że wszelka świadomość kierująca się ku jakiejś całości, ku wielości dających się rozróżnić momentów (zatem wszelka świadomość relacji i zespolenia (*Komplexion*)), obejmuje swój przedmiot w jednym niepodzielnym punkcie czasowym; gdziekolwiek świadomość skierowana jest na całość, której części występują sukcesywnie, może ona być naoczną świadomością całości tylko wtedy, gdy części w postaci reprezentantów łączą się w jedność momentalnego ujęcia naocznego (*Momentanschauung*). Temu „dogmatowi momentalności uświadamianej całości” (jak go nazwał) przeciwstawił się W. Stern\*. Istnieją przypadki, w których do ujęcia dochodzi dopiero na podstawie treści rozciągniętej w czasie<sup>3</sup>, [gdzie] ujęcie rozciąga się na pewien odcinek czasu (tzw. „czas prezentacji” (*„Präsenzzeit”*))<sup>4</sup>. Tak np. nieciągłe następstwo, pomimo nierównoczesności członów, może być objęte jedną wstęgą świadomości, jednym jednolitym aktem ujęcia<sup>5</sup>. To, że liczne następujące po sobie dźwięki w efekcie dają melodię, możliwe jest tylko dzięki temu, że następstwo procesów psychicznych „od razu” jednoczy się w jeden całościowy twór. W świadomości następują one po sobie, ale pozostają w obrębie jednego i tego samego całościowego aktu. Nie jest tak, byśmy mieli wszystkie dźwięki naraz, ani też nie słyszy-

\* William Stern, *Psychische Präsenzzeit*, „Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane”, 1897 XIII, s. 325 - 349.

<sup>3</sup> Por. tamże, s. 326.

<sup>4</sup> Por. tamże, s. 327.

<sup>5</sup> Por. tamże, s. 329.



my melodii dzięki temu, że przy ostatnim dźwięku poprzednie trwają jeszcze następczo, lecz dźwięki tworzą sukcesywną jedność, ze wspólnym efektem — formą ujęcia<sup>6</sup>. Naturalnie, ta ostatnia przybiera skończoną postać dopiero wraz z ostatnim dźwiękiem. Odpowiednio do tego istnieje spostrzeżenie jednostek następujących po sobie w czasie, tak samo jak [spostreżenie jednostek] współistniejących, a dalej również bezpo-  
 384 średnie ujęcie identyczności, równości, podobieństwa, odmienności. „Nie trzeba sztucznie przyjmować, że do porównania dochodzi zawsze w ten sposób, iż obok drugiego dźwięku utrzymuje się przypomnieniowy obraz pierwszego; raczej cała rozwijająca się w obrębie czasu prezentacji treść świadomości równomiernie staje się podstawą powstającego w wyniku ujęcia równości albo odmienności”<sup>7</sup>.

Tym, co stoi na przeszkodzie wyjaśnieniu kwestii spornych w tych wywodach, jak i w całej toczącej się w nawiązaniu do nich dyskusji, jest brak bezwzględnie koniecznych rozróżnień, brak, który stwierdziliśmy już u Brentana. Trzeba wreszcie postawić pytanie: Jak należy rozumieć ujęcie transcendentnych obiektów czasowych, które rozpościerają się na pewne trwanie, wypełniając je w ciągłej jednakowości (jak niezmiennione rzeczy) albo też stale zmieniając się (np. procesy w sferze rzeczy, ruch, zmiana itp.)? Obiekty tego typu konstituują się w mnogości immanentnych dat i ujęć, które same przebiegają następując po sobie. Czy jest możliwe zjednoczenie w jednym momencie

«teraz» tych przebiegających kolejno dat reprezentujących? Następnie otwiera się zupełnie nowe pytanie: jak obok „obektów czasowych”, immanentnych i transcendentnych, konstituuje się sam czas, trwanie i następowanie po sobie tych obiektów? Te różne kierunki opisu (zaznaczone tu tylko pobieżnie i wymagające jeszcze dalszych zróżnicowań) trzeba mieć na uwadze w trakcie analizy, jakkolwiek wszystkie te kwestie ściśle wiążą się ze sobą i żadna z nich nie może być rozwiązana z pominięciem innych. Oczywiście jest przecież, że spostrzeżenie obiektu czasowego samo jest czasowe, że spostrzeżenie trwania samo zakłada trwanie spostrzeżenia, że spostrzeżenie dowolnego kształtu czasowego samo ma czasowy kształt. I jeżeli pominiemy wszelkie transcendensy, wśród wszystkich momentów konstituujących fenomenologicznie spostrzeżenie pozostanie fenomenologiczna czasowość, która należy do jego niezbywalnej istoty. Ponieważ obiektywna czasowość zawsze konstituuje się fenomenologicznie i tylko dzięki tej konstytucji obecna jest dla nas zjawiskowo jako pewna obiektywność bądź moment obiektywności, zatem fenomenologiczna analiza czasu nie może rozjaśnić konstytucji czasu bez uwzględnienia konstytucji obiektów czasowych. Przez obiekty czasowe w szczególnym sensie rozumiemy obiekty, które nie tylko są jednościami w czasie, ale również zawierają w sobie czasową rozciągłość. Gdy rozbrzmiewa dźwięk, moje obiektywizujące ujęcie może uczynić [swym] przedmiotem trwający i rozbrzmiewający dźwięk, ale przecież nie trwanie dźwięku albo dźwięk w jego trwaniu. To  
 385 on jako taki jest obiektem czasowym. To samo odnosi się do melodii, do jakiegokolwiek zmiany, a również do

<sup>6</sup> Por. tamże, s. 329 i n.

<sup>7</sup> Por. tamże, s. 337 i n.

stabilności (*Verharren*) rozpatrywanej jako taka. Weźmy przykład melodii albo wewnętrznie powiązanego fragmentu melodii. Sprawa z początku wydaje się całkiem prosta: słyszymy melodię, tzn. spostrzegamy ją, słyszenie bowiem właśnie jest spostrzeganiem. Ale przecież jest tak, że rozbrzmiewa pierwszy dźwięk, potem przychodzi drugi, potem trzeci itd. Czyż nie musimy powiedzieć: Gdy rozbrzmiewa drugi dźwięk, słyszę go, ale nie słyszę już pierwszego itd? Naprawdę nie słyszę więc melodii, lecz tylko pojedynczy obecny dźwięk. To, że miniony fragment melodii jest mi przedmiotowo [obecny], zawdzięczam — byłoby się skłonnym powiedzieć — przypomnieniu; a że dochodząc do kolejnego dźwięku nie zakładam, iż to już *wszystko*, zawdzięczam wypatrującemu oczekiwaniu. Wyjaśnienie to nie może nas jednak zadowolić, wszystko bowiem, co powiedzieliśmy, da się również odnieść do pojedynczego dźwięku. Każdy dźwięk sam ma swą czasową rozciągłość; gdy rozbrzmiewa, słyszę go jako pewne «teraz», brzmiać dalej ma on jednak coraz to nowe «teraz», a to, które je poprzedza, za każdym razem przekształca się w coś minionego. Każdorazowo zatem słyszę tylko aktualną fazę dźwięku, a obiektywność całego trwającego dźwięku konstituuje się w kontinuum aktów, które po części jest przypomnieniem, w najmniejszej, punktualnej części — spostrzeżeniem, a w dalszej części — oczekiwaniem. Zdaje się to prowadzić z powrotem do nauki Brentana. Tutaj trzeba więc rozpocząć głębszą analizę.

### § 8. Immanentne obiekty czasowe i ich sposoby przejawiania się<sup>8</sup>

Wyłączmy teraz wszelkie transcendentne ujęcie i uznanie w bycie (*Setzung*) i weźmy dźwięk czysto jako datę hyletyczną. Dźwięk zaczyna się i cichnie, a cała jedność jego trwania, jedność całego procesu, w którym zaczyna się on i kończy, „cofa się” po zakończeniu w coraz dalszą przeszłość. W tym osuwaniu się „zatrzymuję” go jeszcze, mam go w „retencji”, i póki ta się utrzymuje, dźwięk ów ma swą własną czasowość, jest tym samym [dźwiękiem], jego trwanie jest tym samym [trwaniem]. Mogę skierować uwagę na sposób, w jaki jest on dany. Dźwięk i wypełniane przezeń trwanie uświadamiane są w kontinuum (*Kontinuität*) „sposobów”, w „nieustannym przepływie”; pewien punkt, pewna faza tego przepływu nazywa się „świadomością rozpoczynającego się dźwięku”, i w niej uświadomiony jest na sposób «teraz» pierwszy punkt trwania dźwięku. Dźwięk jest dany, tzn. jest uświadomiony jako teraźniejszy, ale jako teraźniejszy uświadomiony jest „dopóty”, dopóki jako teraźniejsza uświadomiona jest którakolwiek z jego faz. Jeśli zaś którakolwiek z faz (odpowiadająca jednemu czasowemu punktowi trwania dźwięku) jest aktualnym «teraz» (wyjawszy fazę początkową), wtedy pewne kontinuum faz uświadomione jest jako „przedtem” i cały odcinek trwania od punktu początkowego do punktu teraźniejszego uświadomiony jest jako trwanie minionie, natomiast pozostały odcinek trwania jeszcze nie jest

386

<sup>8</sup> Tekst §§ 8-10 oparty jest na zapiskach powstałych w dniach 10-13 XI 1911.



uświadomiony. W punkcie końcowym ten ostatni uświadomiony jest jako punkt terażniejszy, a całe trwanie jako trwanie minione (*resp.* jest tak w początkowym punkcie nowego odcinka czasu, który nie jest już odcinkiem [trwania] dźwięku). „Podczas” całego tego przepływu świadomości jeden i ten sam dźwięk uświadomiony jest jako trwający, jako trwający teraz. „Przedtem” (w przypadku, gdy nie był np. oczekiwany), nie jest uświadomiony. „Potem” jest on „przez pewien czas” „jeszcze” uświadomiony w „retencji” jako były, może zostać zatrzymany i tak utrzymywać się, *resp.* pozostawać w zasięgu ustalającego (*fixierenden*) spojrzenia. Cały odcinek trwania dźwięku albo dźwięk „sam” („*der*” *Ton*) w swym rozpostarciu obecny jest (*steht da*) wtedy jako twór, by tak rzec, martwy, żywo się już nie wytwarzający i nie ożywiany przez wytwórczy punkt «teraz», lecz modyfikujący się wciąż i zapadający w „pustkę”. Modyfikacja całego odcinka jest tu analogiczna, w istocie identyczna z tą, której w okresie aktualności podlega miniony fragment trwania w przechodzeniu świadomości do coraz to nowego wytwarzania.

Tym, co tutaj opisaliśmy, jest sposób, w jaki w nieustannym przepływie „przejawia się” immanentny obiekt czasowy, w jaki jest on „dany”. Opisać ten sposób to nie to samo, co opisać przejawiające się trwanie. Tym bowiem, co wprawdzie nie zostało opisane, lecz było w opisie założone, jest [identycznie] ten sam dźwięk, wraz z przynależnym doń trwaniem. To samo trwanie jest trwaniem terażniejszym, aktualnie się budującym, a potem jest trwaniem przeszłym, „minionym”, trwaniem jeszcze uświadomionym albo też „jakby” wytworzonym na nowo w przypomnieniu. Ten

sam dźwięk, który teraz rozbrzmiewa, jest tym, o którym w „późniejszym” przepływie świadomości będzie się mówiło, że był, że jego trwanie upłynęło. Dla mej świadomości punkty trwania czasowego oddalają się podobnie, jak oddalają się dla niej punkty przedmiotu spoczywającego w przestrzeni, gdy ja „się” oddalam od niego. Przedmiot zachowuje swe miejsce, tak samo dźwięk zachowuje swój czas, każdy punkt czasowy pozostaje niezmienny, ale uchodzi w dal świadomości, dystans od wytwarzającego „teraz” staje się coraz głębszy. Sam dźwięk pozostaje ten sam, ale dźwięk, „w sposobie, w jaki” się przejawia, jest coraz to inny.

#### § 9. Świadomość przejawów obiektów immanentnych

387

Patrząc dokładniej, możemy tu jeszcze wyodrębnić różne kierunki opisu: 1. Możemy formułować oczywiste wypowiedzi o obiekcie immanentnym samym w sobie: że teraz trwa, że pewna część trwania upłynęła, że uchwycony w [punkcie] «teraz» punkt trwania dźwięku (naturalnie, wraz z jego dźwiękową treścią) ciągle osuwa się w przeszłość, a coraz to nowy punkt trwania wstępuje w «teraz» albo teraz jest; że minione trwanie oddala się od aktualnego punktu «teraz» (który zawsze jest jakoś wypełniony), że cofa się w coraz „dalszą” przeszłość itp. 2. Możemy również mówić o sposobie, w jaki „uświadomione” są wszystkie te różnice „przejawiania się” immanentnego dźwięku i treści jego trwania. W odniesieniu do trwania dźwięku obejmującego aktualne «teraz», mówimy o spostrzeżeniu i powiadamy, że spostrzegany jest trwający dźwięk, przy czym każdorazowo z całego odcinka trwa-

nia dźwięku w pełni spostrzegany właściwie jest tylko ten punkt trwania, który można scharakteryzować jako «teraz». O odcinku minionym powiadamy, że jest uświadomiony w retencjach, przy czym nie dające się ostro odgraniczyć części albo fazy trwania, które leżą najbliżej aktualnego punktu «teraz», uświadomione są z malejącą stopniowo jasnością; dalsze natomiast, dalej leżące fazy przeszłości uświadomione są w sposób całkiem niejasny, pusty. I tak samo po upływie całego trwania: zależnie od odległości od aktualnego «teraz», to, co leży najbliżej niego, ewentualnie posiada jeszcze nieco jasności, całość jednakże znika w mroku, w pustej świadomości retencjonalnej, i w końcu znika całkowicie (jeśli wolno to stwierdzić) wraz z ustaniem retencji\*.

W sferze jasnej odnajdujemy przy tym większą wyraźność i ostrość szczegółów (i to tym bardziej, im bliżej jest ona aktualnego «teraz»). Jednakże w miarę oddalania się od aktualnego «teraz» uwidacznia się narastające splątanie i brak zróżnicowania. Refleksyjne zagłębienie się w jedność ułożonego procesu pozwala nam obserwować, jak wraz z zapadaniem się procesu w przeszłość jego wyodrębniony fragment się

388 „kurczy” — [jest to] pewien rodzaj perspektywy cza-

\* Nasuwa się tutaj [myśl], by te sposoby przejawiania się i uświadamiania obiektów czasowych potraktować jako paralelne do sposobów, w jakie przejawia się i jest uświadamiana rzecz przestrzenna przy zmieniającym się zorientowaniu, a następnie prześledzić „zorientowania czasowe”, w których przejawiają się rzeczy przestrzenne (będące przecież zarazem obiektami czasowymi). Na razie pozostajmy jednak w sferze immanentnej.

sowej (w obrębie źródłowego przejawu czasowego), stanowiący analogon do perspektywy przestrzennej. Od-suwając się w przeszłość, obiekt czasowy kurczy się i zarazem staje się coraz ciemniejszy.

Teraz należy bliżej zbadać, co zastajemy tutaj i co możemy opisać jako fenomen konstytuującej czas świadomości, tej świadomości, w której konstytuują się przedmioty czasowe wraz z ich czasowymi określnikami (*Bestimmtheiten*). Rozróżniamy trwający immanentny obiekt i obiekt w [jego] «jak» — uświadomiony jako aktualnie obecny albo jako przeszły. Każdy czasowy byt „przejawia” się w jakimś, i to ciągle zmieniającym się, *modus* przemijania; „obekt w *modus* przemijania” jest w tym zmienianiu się coraz to inny, podczas gdy przecież mówimy, że obiekt, każdy punkt jego czasu i sam ten czas są identycznie te same. Tego przejawu „obekt w *modus* przemijania” nie będziemy mogli nazwać świadomością (tak jak nie możemy nią nazwać fenomenu przestrzennego, ciała w «jak» przejawiania się z tej albo z tamtej strony, z bliska albo z daleka). „Świadomość”, „przeżycie” odnosi się do swego obiektu za pośrednictwem przejawu, w którym właśnie występuje (*steht da*) „obekt w [swym] «jak»”. Oczywiście, musimy uznać dwuznaczność terminu „intencjonalność” — w zależności od tego, czy idzie nam o odniesienie przejawu do tego, co się przejawia, czy też o odniesienie świadomości z jednej strony do „tego, co się przejawia w [jego] «jak»”, a z drugiej do tego, co się przejawia po prostu.

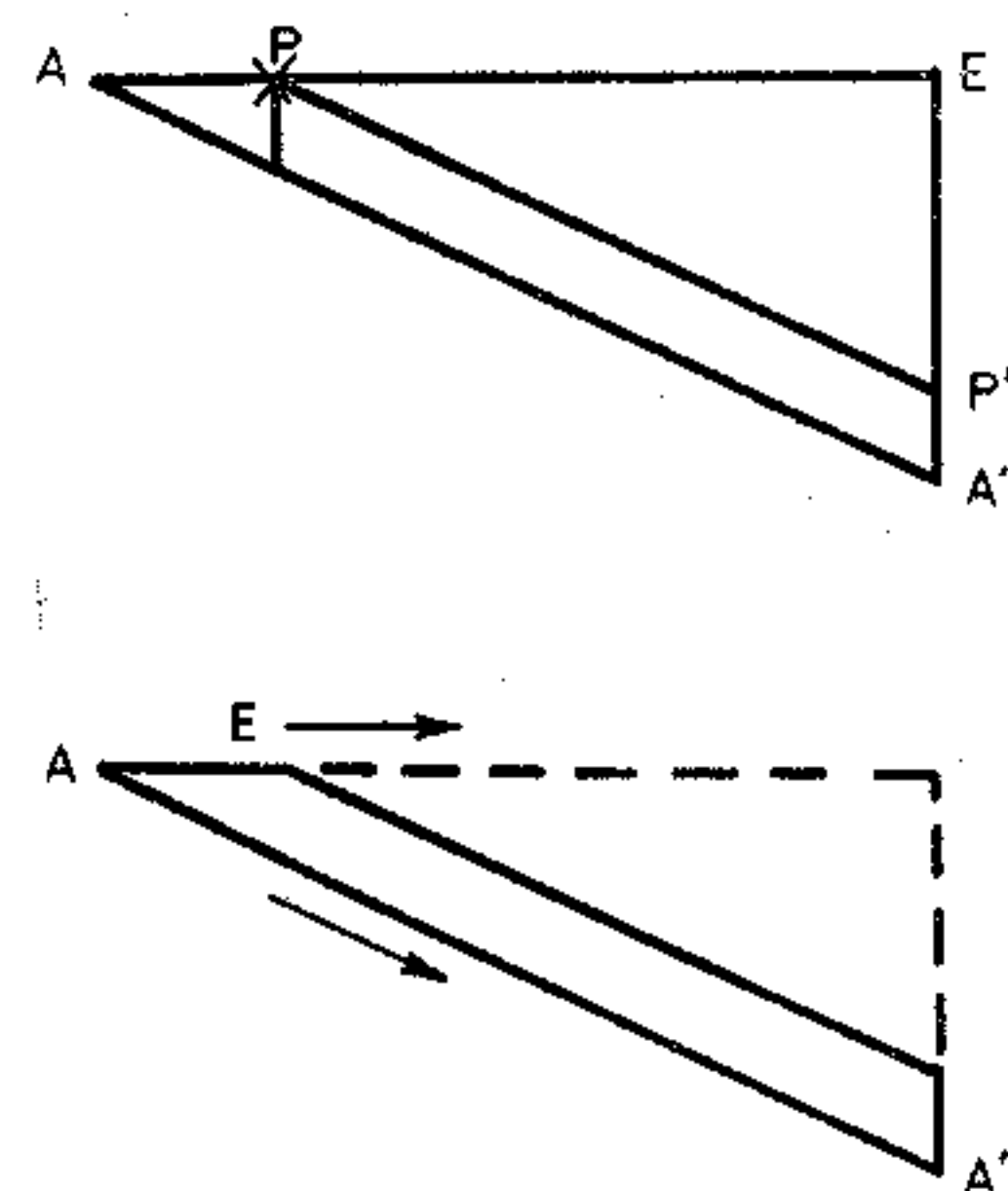


## § 10. Kontinua fenomenów przemijania.

## Diagram czasu

W odniesieniu do fenomenów, które konstytuują immanentne obiekty czasowe, wolelibyśmy unikać wyrażenia „przejaw”, fenomeny te bowiem same są obiektami immanentnymi i „zjawiskami” są w całkiem innym sensie. Będziemy tu mówić o „fenomenach przemijania” (*Ablaufsphänomenen*), albo jeszcze lepiej o „*modi* czasowego zorientowania”, a w odniesieniu do samych obiektów immanentnych o ich „charakterach przemijania” (np. «teraz», «przeszłe»). O fenomenie przemijania wiemy, że stanowi on kontinuum ciągłych odmian, tworzące nierozdzieloną jedność, nierozdzielną na mogące istnieć dla siebie odcinki i niepodzielną na mogące istnieć dla siebie fazy, na punkty kontinuum. Fragmenty, które wyodrębniamy abstrakcyjnie, mogą istnieć tylko w całym przemijaniu, i tak samo fazy, punkty kontinuum przemijania. Z całą oczywistością możemy również o tym kontinuum powiedzieć, że jest ono w pewien sposób co do swej formy nieodmienne. Nie da się pomyśleć takiego kontinuum faz, które dwukrotnie zawierałoby jakąś fazę w tym samym *modus*, albo też wręcz zawierałoby ją rozpartą na jakiś cały odcinek cząstkowy. Tak jak każdy punkt czasowy (i każdy odcinek czasowy) jest, by tak rzec, „indywidualnie” różny od każdego innego, i żaden nie może powtórzyć się dwukrotnie, tak też dwukrotnie nie może się powtórzyć żaden *modus* przemijania. Ale musimy wprowadzić tu jeszcze dalsze rozróżnienia i wyraźniejsze określenia. Najpierw zwróćmy uwagę, że *modi* przemijania immanentnego obiektu czasowego mają swój początek, pewien, by tak rzec,

punkt źródłowy. Jest to ten *modus* przemijania, od którego obiekt immanentny zaczyna istnieć. Scharakteryzowany jest on jako «teraz». W stałym postępie *modi* przemijania godne uwagi jest to, że każda późniejsza faza przemijania sama stanowi kontinuum, i to kontinuum ciągle się rozszerzające, kontinuum [wszystkich] przeszłości. Kontinuum *modi* przemijania trwania obiektu przeciwstawiamy kontinuum *modi* przemijania



Rys. 1

AE — szereg punktów „teraz”

AA' — zapadanie w przeszłość

EA' — kontinuum faz (punkt „teraz” wraz z horyzontem przeszłości)

E → — szereg „teraz” ewentualnie wypełnionych innymi obiektami

jania każdego punktu trwania, niewątpliwie zawarte w kontinuum owych pierwszych *modi* przemijania; zatem kontinuum przemijania obiektu trwającego sta-

nowi kontinuum, którego fazami są kontinua *modi* przemijania poszczególnych punktów czasowych trwania obiektu. Gdy posuwamy się wzdłuż konkretnego kontinuum, to kroczymy poprzez ciągle odmiany, w których stale zmienia się *modus* przemijania, tj. kontinuum przemijania odnośnych punktów czasowych. Wraz z wyłanianiem się coraz to nowego «teraz», [poprzednie] «teraz» zmienia się w przeszłe, zaś całe kontinuum przemijania [wszystkich] przeszłości poprzedniego punktu niejako „zapada” się równomiernie w głębie przeszłości. Na naszym wykresie ciągły szereg rzędnych ilustruje *modi* przemijania trwającego obiektu. Rosną one od punktu A aż do pewnego określonego  
 390 odcinka, którego punktem końcowym jest ostatnie «teraz». Potem zaczyna się szereg *modi* przemijania, który nie zawiera już żadnego «teraz» (tego trwania), trwanie nie jest już aktualne, lecz przeszłe i coraz głębiej zapada w przeszłość. Wykres daje zatem pełen obraz podwójnego kontinuum *modi* przemijania.

### § 11. Praimpresja i modyfikacja retencjonalna<sup>9</sup>

„Punktem źródłowym”, od którego rozpoczyna się „wytwarzanie” obiektu trwającego, jest praimpresja. Świadomość ta podlega nieustannej przemianie: cielesne «teraz» dźwięku (*Ton-Jetzt*) stale przemienia się (*scil.* świadomościowo, „w” świadomości) w coś «byłego» (*ein Gewesen*), coraz to nowe «teraz» dźwięku

<sup>9</sup> Tekst pierwszego akapitu § 11 oparty jest na zapiskach powstałych między 1908 a 1909 rokiem. Tekst drugiego akapitu oparty jest na rękopisie wykładów z 1905 r.

zastępuje to, które przeszło do modyfikacji. Jednakże gdy świadomość «teraz» dźwięku, praimpresja, przechodzi w retencję, to retencja ta sama znów jest pewnym «teraz», jest czymś, co istnieje aktualnie. Sama będąc aktualną (ale nie aktualnym dźwiękiem), jest retencją *dotyczącą* (*von*) byłego dźwięku. Promień do-mniemania (*Meinung*) może kierować się ku «teraz»: ku retencji, ale może też kierować się ku temu, co retencjonalnie uświadomione: ku minionemu dźwiękowi. Lecz każde aktualne «teraz» świadomości podlega prawu modyfikacji. Retencja przekształca się w retencję retencji — i tak wciąż. Zgodnie z tym, tworzy się ciągle (*stetiges*) kontinuum retencji, takie, że każdy późniejszy punkt jest retencją dla każdego wcześniejszego. A każda retencja stanowi już kontinuum. Dźwięk rozpoczyna się i „on” to właśnie w sposób ciągły nadal się utrzymuje. Dźwiękowe «teraz» przekształca się w dźwiękowe «było» (*Ton-Gewesen*), świadomość *impresjonalna* płynąc, stale przechodzi w coraz to nową świadomość *retencjonalną*. Posuwając się wzdłuż tego przepływu, albo wraz z nim, mamy ciągły szereg retencji należących do punktu początkowego. Ale ponadto każdy wcześniejszy punkt tego szeregu, będący pewnym «teraz», znów przybiera szereg odcieni retencjonalnych (*schattet sich ab im Sinne der Retention*). Do każdej retencji dołącza się takie kontinuum odmian retencjonalnych, i kontinuum to samo znów jest pewnym punktem aktualności przejawiającym się w odcieniach retencjonalnych. Nie prowadzi to wprost do nieskończonego regresu, każda retencja bowiem sama w sobie jest ciągłą modyfikacją, która, by się tak wyrazić, w formie szeregu odcieni niesie w sobie dziedzictwo przeszłości. Nie jest tak, że tylko wzdłuż prze-



plywu każda wcześniejsza retencja zastępowana jest przez nową, choćby nawet w sposób ciągły. Każda późniejsza retencja jest nie tyle po prostu ciągłą modyfikacją wyrosłą z praimpresji, co raczej ciągłą modyfikacją wszystkich wcześniejszych ciągłych modyfikacji tego samego punktu początkowego.

Dotychczas skupialiśmy naszą uwagę głównie na spostrzeżeniu, resp. na źródłowej konstytucji obiektów czasowych i staraliśmy się w sposób analityczny zrozumieć daną w nich świadomość czasu. Lecz świadomość spełnia się nie tylko w tej formie. Gdy obiekt czasowy przeminął, gdy minęło jego aktualne trwanie, bynajmniej nie zamiera tym samym świadomość owego przeszłego już obiektu, choć teraz nie będzie to już świadomość spostrzeżeniowa, albo lepiej, świadomość impresjonalna. (Nadal mamy na uwadze obiekty immanentne, które właściwie nie konstytuują się w „spostrzeżeniu”.) Do „impresji” w sposób ciągły dołącza się pierwotne przypomnienie<sup>[10]</sup> albo, jak powiedzieliśmy, retencja. W rozważanym dotychczas przypadku w zasadzie zanalizowaliśmy już i tę świadomość. Kontinuum faz dołączających się do każdorazowego „teraz” nie było przecież niczym innym, niż taką retencją, resp. kontinuum retencji. W przypadku spostrzeżenia obiektu czasowego (dla obecnych rozważań nie ma znaczenia, czy jest on immanentny, czy

[10] Do takiego sposobu przekładu występującego tu terminu „*primäre Erinnerung*” skłoniły mnie względy językowe i utarta już tradycja, nie należy jednakże zapominać, że właściwie idzie tu o przypomnienie „pierwszorzędne” (por. przyp. 7 na s. 10) w odróżnieniu od przypomnienia „drugorzędne” (*sekundäre*, co oddaję jako „wtórne”), będącego samodzielnym aktem.

transcendentny), granicą owego kontinuum jest zawsze ujęcie terażniejszości (*Jetztauffassung*), spostrzeżenie w sensie uznania-za-teraźniejsze (*Als-Jetzt-Setzung*). Podczas spostrzegania ruchu w każdym momencie ma miejsce uchwytowanie-jako-«teraz», w nim konstytuuje się właśnie teraz aktualna faza ruchu. Lecz to ujęcie terażniejszości jest niejako głową komety, której warkoczem są retencje odnoszące się do wcześniejszych punktów «teraz» ruchu. Kiedy zaś spostrzeżenie już się nie dokonuje, gdy nie widzimy już ruchu albo — jeśli idzie o melodię — melodia przebrzmiała i nastała cisza, wtedy do ostatniej fazy nie dołącza się już nowa faza spostrzeżenia, lecz jedynie faza świeżego pamiętania, do tej — następna itd. Występuje przy tym ustawiczne odsuwanie w przeszłość, jednaki ciągły kompleks ulega postępującej modyfikacji, aż do zniknięcia — modyfikacji bowiem towarzyszy osłabienie, prowadzące w końcu do niezauważalności. Jest rzeczą jasną, że źródłowe pole czasowe jest ograniczone — dokładnie tak, jak w przypadku spostrzeżenia. Ba, można tu nawet zaryzykować twierdzenie, że pole czasowe zawsze ma w przybliżeniu tę samą rozciągłość. Przesuwa się jakby nad spostrzegany i utrzymywany w świeżej pamięci ruchem i jego obiektywnym czasem — dokładnie tak, jak pole widzenia [przesuwa się] nad obiektywną przestrzenią\*,\*\*.

\* W diagramie nie uwzględniono ograniczonego charakteru pola czasowego. Nie przewidziano tam kończenia się retencji, *idealiter* możliwa jest wszakże i taka świadomość, w której wszystko pozostaje zachowane retencjonalnie.

\*\* W związku z powyższym § 11 por. Dodatek I: *Praimpresja i jej kontinuum modyfikacji*, s. 450 i n.

## § 12. Retencja jako swoista odmiana intencjonalności<sup>11</sup>

Pozostaje jeszcze bliższe rozważenie charakteru tej modyfikacji, którą nazwaliśmy retencjonalną.

Mówi się, że gdy właściwe spostrzeżenie przechodzi w retencję, treści wrażeniowe przebrzmiewają, blakną itd. Teraz jednak, w świetle przeprowadzonych wyżej rozważań, jasne jest już, że „treści” retencjonalne w ogóle nie są treściami w pierwotnym sensie. Gdy dźwięk przebrzmiewa, zrazu doznawany jest ze szczególną pełnią (intensywnością), po czym następuje szybki spadek intensywności. Dźwięk jest jeszcze obecny, jeszcze jest doznawany, ale tylko w pogłosie. Trzeba odróżnić to autentyczne wrażenie dźwięku od dźwiękowego momentu retencji. Dźwięk retencjonalny nie jest dźwiękiem obecnym, lecz właśnie „pierwotnie przypominanym” w terażniejszości: efektywnie nie zawiera się on w świadomości retencjonalnej. Jednakże należący do tej ostatniej moment dźwiękowy również nie może być efektywnie obecnym innym dźwiękiem, choćby bardzo słabym i równym [poprzedniemu] co do jakości (pogłosem). Obecny dźwięk może wprawdzie przypominać „o” dźwięku przeszłym, może go sobą przedstawiać, obrazować, to jednak zakłada już inne przedstawienie przeszłości. Naoczność przeszłości sama nie może być obrazowaniem. Jest ona świadomością źródłową. Nie można naturalnie zaprzeczyć, że istnieją pogłosy. Ale gdy rozpoznajemy je i odróżniamy, szyb-

<sup>11</sup> Tekst §§ 12-13 oparty jest na zapiskach powstałych wg Husserla w „Silvaplana albo potem”, a więc w roku 1909 albo później, w rzeczywistości jednak najpóźniej jesienią 1908 roku.

ko możemy też stwierdzić, że nie należą one do retencji jako takiej, lecz do spostrzeżenia. Pogłos dźwięku skrzypiec jest właśnie bardzo słabym obecnym dźwiękiem skrzypiec i jest po prostu czymś różnym od retencji dopiero co byłego głośnego dźwięku. Sam pogłos, w ogóle obrazy następne będące pozostałością silniejszych danych wrażeniowych, nie mają nic wspólnego z istotą retencji, nie mówiąc już o przypisywaniu ich do niej w sposób konieczny.

Z pewnością natomiast do istoty naoczności czasu należy to, że w każdym punkcie swego trwania (które w refleksji możemy uczynić przedmiotem) jest ona świadomością czegoś, co *właśnie było*, a nie tylko świadomością punktu «teraz» przedmiotu jawiącego się jako trwający. W świadomości tej to, co właśnie było, jest uświadamiane w stosownym kontinuum, zaś w każdej fazie przejawia się w określony „sposób” (*in bestimmter „Erscheinungsweise”*), przy [zachowaniu] różnicy między „treścią” i „ujęciem”. Zwróćmy uwagę na rozbrzmiewający właśnie gwizd lokomotywy: w każdym punkcie obecna jest pewna rozciągłość, a w tej rozciągłości „przejaw”, posiadający w każdej fazie rozciągłości swój moment jakościowy i moment ujęcia. Z drugiej strony moment jakościowy nie jest efektywną jakością, dźwiękiem, który by teraz był efektywny, tzn. tak, że można by go potraktować jako immanentną choćby, ale teraz istniejącą treść dźwiękową. Do efektywnej zawartości świadomości terażniejszości należą ewentualnie dźwięki doznane, które następnie w ujęciu obiektywizującym z konieczności należy określić jako spostrzeżone, jako obecne, ale żadną miarą nie jako przeszłe. Świadomość retencjonalna efektywnie zawiera świadomość przeszłości dźwięku, pierwot-



ne przypomnienie dźwięku, i analitycznie nie da się rozłożyć na doznany dźwięk i ujęcie jako przypomnienie. Tak jak dźwięk-wyobrażenie (*Phantasie-Ton*) nie jest dźwiękiem, lecz wyobrażeniem (*Phantasie vom*) dźwięku, i tak jak jest on czymś zasadniczo różnym od wrażenia dźwięku, a nie tym samym, tylko inaczej zinterpretowanym, inaczej ujętym, tak też dźwięk w sposób naoczny pierwotnie przypomniany jest czymś zasadniczo innym niż dźwięk spostrzeżony, resp. pierwotne przypomnienie (retencja) dźwięku jest czymś innym niż wrażenie dźwięku.

§ 13. Konieczność poprzedzania  
każdej retencji przez impresję.  
Oczywistość retencji

Czy obowiązuje prawo, że pierwotne przypomnienie możliwe jest tylko w ciągłym nawiązywaniu do uprzedniego wrażenia, resp. spostrzeżenia? Że każda faza retencjonalna da się pomyśleć tylko jako faza, tzn. że nie można jej rozciągnąć w odcinek, który we wszystkich swych fazach byłby identyczny? Padnie zdecydowana odpowiedź: jest to całkowicie oczywiste. Empirycznie nastawiony psycholog, przyzwyczajony do traktowania całej sfery psychicznej jako [domeny] samej tylko faktyczności, na pewno będzie temu przeczył. Powie: Dlaczegoż miałaby być niemożliwa świadomość, której początek stanowiłoby świeże przypomnienie nie poprzedzone spostrzeżeniem? Być może, spostrzeżenie faktycznie jest niezbędne, by wytworzyć świeże przypomnienie. Być może, faktycznie tak jest, że ludzka świadomość może mieć przypomnienia, w tym i pierwotne, dopiero wtedy, gdy miała już spo-

strzeżenia, ale pomyśleć da się również coś przeciwnego. Wbrew temu [poglądowi] głosimy aprioryczną konieczność poprzedzania retencji przez odpowiednie spostrzeżenie, resp. praimpresję. Najpierw trzeba zdecydowanie podkreślić, że faza da się pomyśleć tylko jako faza i możliwość rozciągłości jest tu wykluczona. Faza terażniejszości da się pomyśleć tylko jako granica kontinuum retencji, tak jak każda faza retencjonalna da się pomyśleć tylko jako punkt w takim kontinuum, i to dla każdego «teraz» świadomości czasu. Wobec tego cała gotowa seria retencji również nie może być pomyślana bez poprzedzającego ją odpowiednie- 394 go spostrzeżenia. Z tego zaś wynika, że seria retencji należąca do pewnego «teraz» sama jest granicą i w sposób konieczny „odmienia się” (*wandelt sich ab*); to, co przypomniane, „zapada coraz dalej w przeszłość”, co więcej, z konieczności jest ono czymś, co już w nią zapadło, czymś, co z konieczności dopuszcza możliwość oczywistego ponownego przypomnienia, w którym może zostać sprowadzone do ponownie danego «teraz».

Powie ktoś na to: Czy nie mogę mieć przypomnienia, również pierwotnego, o jakimś A, podczas gdy to A w rzeczywistości nigdy nie miało miejsca? Z pewnością. Co więcej, mogę również mieć spostrzeżenie A, podczas gdy to A w rzeczywistości wcale nie ma miejsca. Dlatego też nie uznajemy tu za oczywiste, że gdy mamy retencję A (zakładając, że A jest obiektem transcendentnym), to A musiało przedtem istnieć, uznajemy natomiast za oczywiste, że A musiało przedtem być spostrzeżone. Niezależnie od tego, czy pierwotnie zostało zauważone, czy nie, było w sposób świadomy cieleśnie obecne, choćby jako nie zauważone albo zau-

ważone tylko mimochodem. Kiedy jednakże idzie o obiekt immanentny, to rzeczywiście jest tak, że gdy „przejawia” się następstwo, zmiana bądź przemiana danych immanentnych, to jest to również absolutnie pewne. I tak samo w obrębie spostrzeżenia transcendentnego absolutnie pewne jest immanentne następstwo, z istoty należące do jego struktury\*. Zasadniczo opaczna jest taka oto argumentacja: Jak w [punkcie] «teraz» mogę wiedzieć coś o jakimś «nie-teraz», skoro tego «nie-teraz», którego już przecież nie ma, nie mogę porównać z «teraz» (mianowicie z istniejącym w «teraz» obrazem przypomnieniowym)? Jak gdyby do istoty przypomnienia należało, że istniejący w «teraz» obraz byłby podstawiany pod jakąś inną, podobną do niego rzecz, i tak jak w przypadku przedstawienia w obrazie, mógłbym i musiałbym [je ze sobą] porównywać. Przypomnienie, resp. retencja, nie jest świadomością obrazu, lecz czymś zupełnie innym. Z pewnością to, co przypomniane, teraz nie jest — inaczej nie byłoby czymś byłym, lecz obecnym, i w przypomnieniu (resp. w retencji) nie jest ono dane jako terażniejsze — inaczej przypomnienie, resp. retencja, właśnie nie byłoby przypomnieniem, lecz spostrzeżeniem (resp. pra-impresją). Porównywanie czegoś, co już nie jest spostrzegane, lecz tylko uświadamiane retencjonalnie, z czymś poza nim w ogóle nie ma sensu. Tak jak w spostrzeżeniu oglądam byt terażniejszy, a w spostrzeżeniu szerzej rozpostartym — w miarę jak się ono konstytuuje — byt trwający, tak też w przypomnieniu, o ile jest ono przypomnieniem pierwotnym,

\* Por. też rozróżnienie między spostrzeżeniem wewnętrznym i zewnętrznym, § 44, s. 446 i n.

oglądam coś minionego, w nim jest mi ono dane, a sposobem dania (*Gegebenheit*) tego, co minione, jest [właśnie] przypomnienie.

Jeśli teraz znowu podejmiemy pytanie, czy da się pomyśleć świadomość retencjonalna, która nie byłaby kontynuacją świadomości impresjonalnej, będziemy musieli powiedzieć: Jest to niemożliwe, ponieważ każda retencja sama w sobie odsyła do impresji. «Przeszłe» i «teraźniejsze» wykluczają się wzajemnie. Wprawdzie identycznie to samo może być terażniejsze i przeszłe, ale tylko dlatego, że trwało między terażniejszością a przeszłością.

#### § 14. Odtworzenie obiektów czasowych (przypomnienie wtórne)<sup>12</sup>

Przypomnienie pierwotne albo retencję nazwalismy warkoczem komety dołączającym się do każdorazowego spostrzeżenia. Zdecydowanie należy od niego odróżnić przypomnienie wtórne<sup>[13]</sup>, ponowne. Gdy przy-

<sup>12</sup> Tekst pierwszego akapitu § 14 oparty jest na rękopisie wykładów z r. 1905. Tekst drugiego akapitu tego paragrafu oraz całego § 15 oparty jest, wg wskazówki Husserla, na zaginionej notatce „o apriori przypomnienia resp. świadomości następstwa z roku 1917”.

<sup>[13]</sup> W tym miejscu muszę zasygnalizować istotne odstępstwo od terminologii przyjętej w polskim przekładzie *Ideí* Husserla, polegające na wprowadzeniu, być może nieco mylącego, terminu „przypomnienie ponowne” dla oddania niemieckiego „*Wiedererinnerung*” (tam tłumaczonego jako „przypomnienie” bądź „przypomnienie wtórne”). Zachowanie terminologicznego rozróżnienia między „*sekundäre Erinnerung*” (przypomnienie wtórne) a „*Wiedererinnerung*” (przypomnienie po-



pomnienie pierwotne już przeminie, może wyłonić się nowe przypomnienie tego samego ruchu, tej samej melodii. Wskazaną różnicę należy teraz rozważyć w sposób bardziej szczegółowy. Skoro do aktualnego spostrzeżenia dołącza się retencja, bądź to w trakcie jego przepływu, bądź też w ciągłym jednoczeniu się [z nim] już po całkowitym zakończeniu, nietrudno zrazu powiedzieć (jak uczynił to Brentano): Aktualne spostrzeżenie konstryuuje się na podstawie wrażeń jako prezentacja, a pierwotne przypomnienie — na podstawie wyobrażeń (*Phantasien*) jako reprezentacja, jako uobecnienie. Teraz zaś — równie dobrze jak uobecnienia dołączają się bezpośrednio do spostrzeżeń — mogą też nasunąć się samodzielne uobecnienia nie złączone ze spostrzeżeniami, i to właśnie są przypomnienia wtórne. [Stanowisko] takie budzi jednak poważne wątpliwości (o czym mówiliśmy już w krytyce teorii Brentana \*). Rozważmy jakiś przypadek wtórnego przypomnienia: Przypominamy sobie np. melodię, którą ostatnio słyszeliśmy na koncercie. Wówczas oczywiście jest, że cały fenomen przypomnienia ma *mutatis mutandis* dokładnie tę samą konstytucję, co spostrzeżenie melodii. Tak jak [konstytucja] spostrzeżenia ma ona pewien punkt uprzywilejowany: punktowi «teraz» spostrzeżenia odpowiada punkt «teraz» przypomnienia. Przebiegamy melodię w wyobraźni, „jakby” słyszymy najpierw pierwszy dźwięk,

nowne) jest w przekładzie Wykładów nieodzowne, gdyż oba te wyrażenia zdają się kłaść nacisk na nieco różne sprawy: raz idzie o „aktowy” charakter przypomnienia (w przeciwieństwie do przypomnienia pierwotnego), kiedy indziej o jego charakter odtwórczy, właśnie ponawiający. Por. przyp. [10] na s. 46.

\* Por. wyżej, s. 378 i n.

potem drugi itd. Zawsze jakiś dźwięk (*resp.* faza dźwięku) jest w punkcie «teraz». Poprzednie dźwięki nie są jednakże wymazywane ze świadomości. Z uję-<sup>396</sup>ciem dźwięku teraz się pojawiającego, teraz jakby słyszanego, stapia się pierwotne przypomnienie o dźwięku dopiero co jakby słyszonym, i oczekiwanie (*protencja*) dźwięku następnego. Punkt «teraz» znów ma dla świadomości otoczkę czasową, spełniającą się w kontinuum ujęć przypomnieniowych, a całe przypomnienie melodii polega na kontinuum kontinuw takich otoczek, *resp.* kontinuw ujęć opisanego rodzaju. W końcu zaś, gdy uobecniona melodia już przeminęła, do tego jakby-słyszania dołącza się retencja, to co jakby-usłyszane, pobrzmiwa jeszcze przez chwilę, nadal jest tu obecne kontinuum ujęć, ale już nie jako «słyszane». Zgodnie z powyższym, wszystko jest *takie samo* jak spostrzeżenie i pierwotne przypomnienie, a przecież nie jest to spostrzeżenie i pierwotne przypomnienie. Pozwalając melodii rozgrywać się dźwięk po dźwięku w przypomnieniu albo fantazji, w rzeczywistości wcale nie słyszymy ani nie słyszeliśmy. W poprzednim przypadku mówiło się: Słyszemy rzeczywiście, obiekt czasowy sam jest spostrzegany, melodia sama jest przedmiotem spostrzeżenia. Również czasy, określenia czasowe i czasowe stosunki same są dane, są spostrzegane. I znowu: Gdy melodia przebrzmi, nie spostrzegamy jej już jako czegoś obecnego, ale mamy ją nadal w świadomości, nie jest ona melodią teraźniejszą, lecz dopiero co przeszłą. Jej «bycie dopiero co przeszłą» nie jest samym tylko domniemaniem, lecz danym faktem, danym jako on sam, a więc „sposłyszonym”. W ponownym przypomnieniu natomiast obecność czasowa jest obecnością przypomnianą,



uobecnioną, tak samo przeszłość jest przeszłością przypominaną, uobecnioną, a nie przeszłością rzeczywiście obecną, spostrzeganą, pierwotnie daną i ujmowaną naocznie.

Z drugiej strony samo przypomnienie ponowne jest przypomnieniem obecnym, źródłowo ukonstytuowanym, a potem jest dopiero co było. Tworzy się w kontinuum prądu i retencji, i w ich jedności konstytuuje (albo raczej re-konstytuuje) immanentny albo transcendentny przedmiot trwający (zależnie od tego, czy przypomnienie jest skierowane immanentnie, czy transcendentnie). Retencja natomiast nie wytwarza żadnych trwających przedmiotów (ani źródłowo, ani odtwórczo), lecz tylko zatrzymuje to, co wytworzone, w świadomości i nadaje mu charakter [czegoś] „dopiero co przeszłego” \*.

397

### ~~§ 15. Modi dokonywania odtworzeń~~

~~Ponowne przypomnienie może występować w różnych formach. Możemy spełniać je w prostym sięgnięciu [w przeszłość], jak wtedy, gdy przypomnienie „wylania się” i to, co przypominane, obejmujemy jednym spojrzeniem; przy czym jest ono niewyraźne, wprawdzie może przynosić ze sobą naocznie pewną uprzywilejowaną momentalną fazę, ale nie jest przypomnieniem powtarzającym. Albo też spełniamy przypomnienie rzeczywiście odtwarzające (*nacherzeugende*), powtarzające, w którym przedmiot czasowy ponownie buduje się całkowicie w kontinuum uobecnień, jak~~

\* O dalszych różnicach między retencją i odtworzeniem por. § 19, s. 404 i n.

~~gdyby. Cały proces jest polegającą na uobecnieniu modyfikacją procesu spostrzegania wraz ze wszystkimi fazami i szczeblami aż do retencji włącznie, ale wszystko opatrzone jest tu wskaźnikiem modyfikacji odtwórczej.~~

~~Proste spoglądanie, ujmowanie z zewnątrz (*Hinfassen*) odnajdujemy również bezpośrednio na gruncie retencji, jak wtedy, gdy minie już melodia zawierająca się w obrębie jedności jednej retencji i uwagę kierujemy wstecz na jakiś jej fragment (dokonujemy refleksji), ale nie wytwarzamy go ponownie. Akt taki możliwy jest w odniesieniu do wszystkiego, co powstało w kolejnych krokach, także samorzutnych, np. w samorzutnych krokach myślenia. Wszakże przedmioty myślowe też konstytuuja się w sposób sukcesywny. Wydaje się zatem, że możemy powiedzieć: Przedmioty, które budują się w procesach czasowych, kolejno konstytuuja swe fazy albo człony (jako korelaty ciągłych, wielorako powiązanych i jednolitych aktów), można uchwycić w skierowanym wstecz spojrzeniu w taki sposób, jakby były one przedmiotami gotowymi w jedynym punkcie czasowym. Jednakże ten sposób dania odsyła następnie do innego, właśnie „źródłowego”.~~

~~Takie przyglądanie się z zewnątrz (*Hinsehen*) albo spoglądanie wstecz na to, co dane w retencji — i na retencję samą — wypełnia się we właściwym ponownym uobecnieniu: to, co dane jako dopiero co było, okazuje się identyczne z tym, co ponownie przypominane.~~

~~Dalsze różnice między przypomnieniem pierwotnym i wtórnym wyjdą na jaw, gdy zestawimy je ze spostrzeżeniem.~~